
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

SPRAWOM SPOŁECZNO - OŚWIATOWYM

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 3

MARZEC 1936

ROK XVII

TREŚĆ

ROZPRAWY

Dr. Marjan Wachowski. O zadaniach oświatowych	73
---	----

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

J. Ch. Jaki użytek zrobili poznańscy robotnicy z „Odezwy Rady Społecznej przy Prymasie Polski?	79
--	----

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Ideowe oblicze Centralnego Związku Młodej Wsi	86
† ks. kanonik Colens	87
Postępy organizacji katolickiej młodzieży w Francji	88

DZIAŁ RECENZYJNY

Irena Jurgielewiczowa i Helena Radlińska. Wychowanie i nauczanie dorosłych	89
Jakób Maritain, O nową cywilizację chrześcijańską	90
Biblijografia	91

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTNY

Br. J. Nasze pretensje do szkoły	95
K. Procent	99
J. Konieczny. Energja	103

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Opłatę można najwygodniej uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XVI po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.
Na życzenie dostarcza się roczniki oprawne.

Dr. Marjan Wachowski

O ZADANIACH OŚWIATOWYCH

Napisano już na ten temat mnóstwo artykułów, a nawet istnieje osobna obszerna książka Lochnera poświęcona sprawom celów oświatowych. Nie zamierzam kwestjonować wartości tej literatury, a chcę zająć się wyłącznie jedną stroną wielkiego i centralnego zagadnienia zadań, i to stroną czysto formalną, która nie traci aktualności niezależnie od tego, jaka jest treść zarówno ogólnego zadania dającego się nałożyć na oświatę pozaszkolną, jak zadań szczegółowych. Zagadnienie moje brzmi: „Jak należy myśleć o zadaniach oświatowych, aby mieć jasną świadomość swych zamierzeń i możliwości ich urzeczywistnienia?”

Wiedzieć jasno, czego się chce, to dla jednostki warunek nie tylko powodzenia, ale i jej szczęścia osobistego, a wielkie dzieła powstają nie tylko jako rezultat usilnych dążeń i wielkich umiejętności, ale zawsze również jako rezultat jasnej świadomości celu. Dla wychowawcy świadomość celu ma specjalnie duże znaczenie dlatego, że on chce nie tylko za siebie, ale i za innych, t. j. za swoich wychowanków i wtajemnicza ich w swe zamierzenia i dla nich pozyskuje. Jednakże postulat, aby wychowawca posiadał jasną świadomość celu, jest równie oczywistym, jak trudnym do urzeczywistnienia. Jest on szczególnie trudny właśnie w takich epokach, jak obecna, kiedy chwiejność i niepewność w odniesieniu do pozawychowawczych ideałów przejawiać się musi również jako chwiejność i niepewność w odniesieniu do zadań wychowawczych, a w tych warunkach wychowanie odbywa się wśród ustawicznych zmagania o swe zadania. Takby powinno być, faktycznie zaś napotykamy na liczne przykłady takiego formułowania celów, które nie tylko nie świadczą o jasnej świadomości celu, ale są dowodem braku dążenia do niej. Gdy czytamy, że pewne instytucje wychowawcze przyjmują jako swój cel „urobienie świadomego swych obowiązków obywatela“, musimy przyznać, że zwrot taki nie oddaje w pełni ich zamierzeń, a faktycznie chodzi im o coś więcej, bo przecież można znakomicie znać swe obowiązki, mimoto być bardzo dalekim od pożądanego typu obywatela. Przy innej znowu okazji możemy

się dowiedzieć, że zadaniem pewnej organizacji jest „szerzyć“ czytelnictwo, lub „uczyć“ analfabetów. Kierownicy tych organizacji z pewnością nie uważają, że wystarczy szerzyć lub uczyć, aby ich zadanie już było spełnione, że nie zadowolają się spełnianiem pewnych funkcji, ale chcą osiągnąć pewne rezultaty. Innym razem organizacja zapewnia nas, że zadanie swe widzi w podnoszeniu szerokich mas ludności, co niczego nam nie wyjaśnia, bo niepodobna wymagać od organizacji oświatowej, aby czyniła cokolwiek innego. Podobnie ma się rzecz z temi organizacjami, które zaznaczają, że obok kilku innych mają również „oświatowe cele“. Dowiadujemy się również niewiele, gdy nam ktoś wyjaśnia, że cele oświatowe buduje się m. i. drogą uwzględniania potrzeb jednostki i jej środowiska. Takie wyjaśnienie stawia nas odrazu przed następującymi zagadkami: 1. Kto interpretuje „potrzeby“ słuchacza? Jeżeli słuchacz, to mamy wątpliwości, czy umie on dokładnie rozpoznać swe potrzeby, a jeżeli nawet, to mamy tu przykład subiektywizmu pedagogicznego, który decydujące piętno wycisnąć musi na całej działalności. Jeżeli zaś nie słuchacz, ale jego wychowawca interpretuje potrzeby, to nie wiemy, na jakich zasadach. 2. Nie wiemy, jak pojmuje się stosunek między potrzebami jednostki a potrzebami środowiska.

W historii wychowania zarówno szkolnego jak pozaszkolnego znaleźć możemy dane, które dostatecznie nam tłómaczą, dlaczego sprawa zadań uległa tak wielkiemu zaniedbaniu, ale odkrycie tych przyczyn bynajmniej nie zmniejsza znaczenia jasnej świadomości celu.

Najwyższy swój ideał czerpie wychowanie naogół z rzeczywistości pozawychowawczej, co pozostaje w związku z tem, że nigdzie nie wybija się ono jako działalność przodownicza, a więc dająca inicjatywę, lecz zmiany, jakie występują w dziedzinie wychowania, są następstwem zmian w rzeczywistości pozawychowawczej. Wyjątkowe miejsce ma pod tym względem kierunek pedagogiczny, który w początkach naszego wieku wywarł potężny wpływ na wychowanie, mianowicie naturalizm pedagogiczny. Sam powstał wprawdzie pod wpływem zmian w rzeczywistości pozawychowawczej, przewiduje jednakże takie unormowanie wychowania, aby ono nie czerpało swych zadań „zwnątrz“, aby wogóle nie pracowało z celem zgóry przyjętym, lecz utożsamiało swój cel z zainteresowaniami, zamiłowaniem i życzeniami poszczególnego wychowanka. Kierunek taki może liczyć na powodzenie w okresie anarchji ideałów w rzeczywistości pozawychowawczej, ale musi tracić swe wpływy, gdy tylko na miejsce anarchji pojawi się w tej rzeczywistości wyraźniejsza świadomość celów. Wychodząc z założenia, że wychowanie stanowi wprawdzie wyodrębnioną dziedzinę w kulturze, ale nie posiada żadnych celów autonomicznych, lecz jego najwyższe cele „wynikają“ z ideałów pozawychowawczych, co potocznie

wyraża się zwrotem, że „wychowanie jest dla życia“, domagać się musimy następujących cech od formuły najwyższego celu wychowawczego: 1. Winna ona traktować o wartościach, które należy urzeczywistniać poza systemem działań wychowawczych. Nie należą tu wogóle wszystkie te wartości, przy których tak długo musimy się pytać, w jakim dalszym celu są one wskazane, póki nie napotkamy na potrzeby pozawychowawcze. Tylko o tych ostatnich winna być mowa w formule celu najwyższego. 2. Formuła najwyższego celu wychowawczego nie może być sformułowaniem istniejących wogóle ideałów pozawychowawczych, lecz winna zawierać jedynie te wartości, które wyłącznie lub przedewszystkiem dadzą się urzeczywistnić w drodze wychowania, inaczej przyjmowałoby ono na siebie zadania „nieswoje“, którymby podolać nie mogło. Ideał dotyczyć więc winien tylko tych wartości, które mogą powstać jako wynik pewnych dążeń i umiejętności, bo ich normowanie jest funkcją wychowania. 3. Ideał winien być sformułowany tak szczegółowo i dokładnie, aby poszczególne fragmentaryczne zadania wychowawcze były mu wyraźnie podporządkowane, aby w sposób widoczny z niego wynikały, inaczej ani wychowawcy, ani wychowankowie nie będą mogli odkryć wszystkich związków między ideałem a poszczególnymi zadaniami fragmentarycznymi. 4. Ideał wychowawczy winien móc stać się ideałem również dla wychowanka, i to także w tym czasie, kiedy on już przestanie być wychowankiem. Jest to potrzebne dlatego, że ostateczny ideał nie da się wogóle spełnić bez reszty w drodze wychowywania przez drugich, ale wymaga dopełnienia przez samowychowanie, a wtedy staje się rzeczą szczególnie ważną, aby wychowanek wyznawał najwyższy ideał.

Podkreślając wielkie znaczenie jasnej świadomości najwyższego ideału wychowawczego, nie możemy jednakże na nim poprzestać, choć stwierdzić trzeba, że skłonność do poprzestawania na tem, jest szczególnie częsta w oświacie pozaszkolnej, gdzie wskutek tego praca nabiera charakteru ustawicznego regulowania przedewszystkiem skłonności wychowanka wobec najwyższego ideału z równoczesnem lekceważeniem jego umiejętności. Ogranicza się praca do pozyskiwania dla ideału, przestaje być wychowaniem, a zaczyna być propagandą. Potrzebne są nadto szczegółowe zadania wychowawcze z tego względu, że ułatwiają przeniknięcie poszczególnych czynności myślą przewodnią, a wogóle ułatwiają wprowadzenie hierarchji czynności, co jest szczególnie wtedy ważne, gdy do realizacji ideału potrzeba bardzo wiele czasu i bardzo licznych działań. Następnie są one ważne dlatego, że ideał, który według zamierzeń wychowawcy stać się ma ideałem również wychowanka na całą jego przyszłość, nie będzie mógł być urzeczywistniany przez wszystkich w sposób jednakowy, i to nie tylko wskutek indywidualnych różnic w dążnościach lub zdolnościach,

ale także skutek różnic w sytuacji społecznej. Taka np. wartość, jak służba dla ojczyzny, odmiennie przedstawia się w swej realizacji dla obywatela w zależności od jego wieku, płci i stanowiska społecznego. Gdy pomyślimy o wartościach objętych wychowaniem towarzyskiem, to od razu widoczna jest oczywistość absurdu przy próbie wpajania robotnikowi wymyślnych wartości kodeksu towarzyskiego z wizytami, strojami i t. p., wogóle z wpajaniem mu takich dóbr, które są możliwe wyłącznie w innych klasach społecznych. Podobnie wartości dotyczące jakiegoś pożądanego sposobu gospodarzenia się będą przedstawiały się odmiennie w zależności od tego, co i ile kto posiada. Nie wszystkie rodzaje zadań wychowawczych wykazują w sposób tak jaskrawy, jak przykład z wartościami życia towarzyskiego, swą odmienną w zależności od sytuacji urzeczywistniającego te zadania, ale wszystkie winny być dostosowane do tej sytuacji. Postulat ten jest trudny do urzeczywistnienia w szkole, która często nie może przewidzieć przyszłych sytuacji swego ucznia; jest zato o wiele łatwiejszy na terenie pracy oświatowej, gdzie mamy przegląd, jeżeli nie wszystkich indywidualnych, to przynajmniej typowych sytuacji.

Z przykładami przyjmowania zadań szczegółowych spotykamy się bardzo często. Jest ich nieskończona ilość. Wdrożyć jedno z dzieci do staranniejszego mycia się, odzwyczaić drugie od kręcenia się na krześle, a zato zaszczyć mu poczucie ostrożności wobec ostrych przedmiotów, trzeciemu wybić z głowy samochwalstwo — oto kilka przykładów zadań szczegółowych. Stopień ich fragmentaryczności jest bardzo duży. Obok takich istnieją oczywiście zadania mniej szczegółowe. Ma je np. przedszkole, klasa druga szkoły powszechnej, dwutygodniowy kurs. Podlegają więc zadania szczegółowe hierarchji. Gdy, określając poziom szkoły lub jakiegokolwiek innej organizacji wychowawczej, posługujemy się przymiotnikami „niższy, średni, wyższy“, określamy właściwie poziom zadań. Szkoła wyższa, to taka, której zadania sięgają bardzo daleko, o wiele dalej niż zadania szkoły średniej. Zadania poszczegółnej organizacji wychowawczej, np. szkoły, kursu, świetlicy są czemś podrzędnem w stosunku do ideału wychowawczego, ale równocześnie są nadrzędne wobec myśli przewodnich, które mają przenikać poszczególną imprezę, np. lekcję, wykład, dyskusję.

Jeden z nielicznych autorów współczesnych, którzy się interesują teorią celów wychowawczych, John Dewey, zajmuje się wyłącznie szczegółowymi zadaniami wychowawczymi, t. j. temi, jak on zaznacza, które zawierają się w granicach działań wychowawczych. Tu jednak trzeba zauważyć, że nie dotyczy to wszystkich zadań szczegółowych. Nauczyciel np. czwartej klasy szkoły powszechnej nie tylko poto uczy dzieci pisać, czytać i rachować, ponieważ jest im to potrzebne dla dalszego skutecznego uczest-

niczenia w akcji wychowawczej, lecz także w tym celu, aby już obecnie korzystały ze swych postępów szkolnych także poza systemem czynności wychowawczych, np. przy kupowaniu lub porozumiewaniu się z kimś listownie, odnajdywaniu jakiegoś adresu w mieście. W oświacie pozaszkolnej, w której akcja wychowawcza nie zabiera tak wiele czasu, ta „życiowa“ strona zadań wystąpić może o wiele wyraźniej. Zajęcie wychowawcze jest tu znacznie rzadziej niż w szkole przygotowaniem do dalszego zajęcia wychowawczego, któreby znowu miało nad sobą wyższe szczeble podobnych zajęć, zato częściej droga od ćwiczenia do czynu na serjo jest krótka. Tem samem o wiele łatwiejsza jest tu sprawa formułowania zadań szczegółowych.

Zadania szczegółowe nie podlegają tym samym postulatam co ideał. Mogą one dotyczyć zarówno wychowawczej, jak i pozawychowawczej rzeczywistości. Mogą też niekiedy odnosić się wyłącznie do sfery woli, albo nawet wyłącznie wiadomości. Jednakże podstawowe cechy wszelkiego wychowania, t. j. oddziaływanie na dążności i umiejętności winny występować tem wyraźniej, im bliżej ideału są pewne zadania. Właściwie zaś, to wymienione cechy powinny się pojawić nawet przy poszczególniej imprezie. Możemy sobie wyobrazić jakiś jeden i drugi wykład, który w swej idei przewodniej ma wyłącznie pomnożenie wiadomości, ale wręcz niepodobna, aby dłuższa serja wykładów nie zmierzała do rezultatów, które dadzą się uzyskać drogą dążności i umiejętności.

Zadania wychowawcze możemy za Deweyem określić jako zamierzony wynik. To zaś znaczy, że jasna świadomość zadań jest dokładnem wyobrażeniem zamierzonego wyniku. Gdy taka świadomość istnieje w osobie działającej, z konieczności musi być w niej dążność do działalności uregulowanej, uporządkowanej i planowej. Inaczej będzie kolizja między upragnionym wynikiem a poszczególnymi czynnościami, które mają do niego doprowadzić. Niepodobna też myśleć jasno o pożądanym wyniku, nie zastanawiając się nad tem, czy w danych warunkach jest on możliwy do zrealizowania. Stanowienie zadań oznacza więc jednocześnie przewidywanie wyników możliwych. Z tego zaś wynika, że szczegółowe zadania nie mogą być rezultatem dowolnego wyboru pewnych części zawartych w ideale, lecz winny powstawać na podstawie badania okoliczności pomysłnych i niepomysłnych, wogóle możliwości urzeczywistnienia. Występujące w formułowaniu szczegółowych zadań przewidywanie ma wpływ na szukanie środków i sposobów, daje też wskazówki, dotyczące kolejności zastosowania środków i ułatwia wybór między wielu możliwościami. Można więc powiedzieć, że nie jest możliwa systematyczna praca bez jasnej świadomości zadań, i naodwrot nie jest możliwe mieć jasną świadomość zadań, a nie dążyć do systematycznej pracy.

Gdy tego niedoceniaamy i dowolnie wybieramy sobie pewne części ideału jako zadania szczegółowe, narażamy się na bezplanowość. Dochodzi do niej często w ten sposób, że cały ciężar przystosowania pracy wychowawczej do istniejących warunków usiłujemy przerzucić na program, metodę, wychowawcę. Program staje się wtedy zbiorem środków, które prowadzą do innych, niż pierwotnie zamierzano, wyników. Gdy zaś przerzucamy ciężar z zadań na metodę, a więc na to, co przedewszystkiem związane jest z nauczycielem, powstać muszą nieporozumienia na tle stawiania mu wymagań wyższych, niż te, jakie on potrafi spełnić.

Jeżeli stanowienie zadań szczegółowych nie da się odłączyć od przewidywania wyników możliwych, a przewidywanie może zawieść, to w takim razie zadanie, jakie na siebie przyjmujemy, nie jest czemś gotowem i dojrzałem, ale stanowi, jak mówi Dewey, „próbny zarys“. Podlega on wypróbowaniu podczas realizacji zadania. Mogą się wtedy ujawnić okoliczności pomyślne lub niepomyślne dla realizacji zadań, pominięte przy konstruowaniu próbnego zarysu, a wobec tego trzeba obecnie skorygować zadanie. Zadanie szczegółowe jest więc elastyczne.

Praktyczna użyteczność tak bardzo obecnie zaniedbywanych zabiegów dookoła zadań nietylko na tem polega, że ułatwiają one zdobycie jasnej świadomości własnych zamierzeń, ale nadto na tem, że skłaniają nas one do ustawicznej czujności wobec naszej pracy i jej warunków; skłaniają do refleksji, która nakazuje nam działać planowo i systematycznie.

J. Ch.

JAKI UŻYTEK ZROBILI ROBOTNICY POZNAŃSCY Z „ODEZWY RADY SPOŁ. PRZY PRYMASIE POLSKI“?

Kiedy „Rada Społeczna przy Prymasie Polski“ wystąpiła po raz pierwszy z publiczną odezwą „do wszystkich czynników, interesujących się przebudową ustroju“, zapewne zdawała sobie sprawę, że spełnia w Polsce pracę pionierską, że tych „czynników, interesujących się przebudową ustroju“ jest wprawdzie sporo, — kłóć ich jednak głębokie nieraz różnice ideologiczne. Dlatego zwróciła się „Odezwa“ specjalnie — można tak powiedzieć — „do wszystkich katolickich organizacji i do katolików, stojących poza organizacjami, z wezwaniem do sumiennego przestudjowania tych zasad i do rozszerzania ich w społeczeństwie“. Ktokolwiek śledził w Polsce rozwój poczynąń społecznych, idących po myśli „Odezwy Rady Społecznej“ i chciał się wsluchać w rezonans „Odezwy“, zdołał zapewne zauważyć, że echo jej dość szybko przebrzmiało. Prasa poświęcała jej niewiele miejsca, trochę dyskutowano i atakowano w kołach obojętnych lub wrogich ideologii katolicko-społecznej, a co najciekawsze — w kołach katolickich nie wywołała większego poruszenia. Przyznać bowiem trzeba, że ogół katolicki w Polsce stał zawsze dość daleko od żywszego zainteresowania dla zagadnienia przebudowy ustroju. Pewne sugestje w tym kierunku pochodziły niestety z poza obozu katolickiego. Jeżeli więc od chwili powołania do życia „Rady Społecznej“ i ogłoszenia jej „Odezwy“ obojętność społeczeństwa nie przetrwała się nagle w entuzjazm, to nie stało się nic niespodziewanego.

Podkreślić jednak trzeba, że „Odezwa Rady Społecznej“ zahaczyła o żywsze zainteresowania dla spraw przebudowy społecznej w katolickim ruchu robotniczym, zarówno w chrześcijańskich związkach zawodowych, jakoteż w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. Robotnicy więc przede wszystkim podchwycili wezwanie „Odezwy“ do sumiennego przestudjowania tych zasad i do rozszerzania ich w społeczeństwie. Niniejsze rozważania mają zdać sprawę, jakto robotnicy, zorganizowani w Katolickim Związku Robotników Polskich na archidiecezję gnieźnieńską i poznańską, zabrali się do przestudjowania zasad „Odezwy Rady Społecznej przy Pry-

masie Polski". Dlatego praca niniejsza ma mieć charakter sprawozdawczy, a pozatem autor jej pragnie podzielić się z innymi pracownikami oświatowymi swojemi spostrzeżeniami i skromnie zebranem doświadczeniem.

I. Przygotowania wstępne.

W działalności oświatowej Katolickiego Związku Robotników Polskich w Poznaniu sprawa przebudowy ustroju zajmowała od wielu lat poważną pozycję. Ogłoszenie więc „Odezwy Rady Społecznej“ postawiło na ostrzu noża problem popularyzacji jej zasad. W jaki sposób spełnić najlepiej wezwanie „Rady Społecznej“ „do sumiennego przestudjowania tych zasad i do rozszerzania ich w społeczeństwie“, — oto ważne pytanie, jakie postawił sobie sekretarjat generalny Katolickiego Związku Robotników Polskich w Poznaniu. „Odezwa“ — przyznać trzeba — nie jest napisana popularnie. W oryginale nie nadaje się więc do rozszerzania wśród robotników. Przy popularyzacji nie wystarczy ją przeczytać, — potrzeba na to akcji szerszej i głębszej. W poszukiwaniu najlepszego sposobu popularyzacji „Odezwy“ zdecydowano się na zespoły czyli kółka oświatowe, od pewnego już czasu w pracy oświatowej Związku propagowane. Ponieważ jednak nasz robotnik katolicki jest wielkim konserwatystą, gdy chodzi o wprowadzenie „nowości“ do pracy oświatowej, pozatem zaś praca w zespołach wymaga pewnego wyrobienia ze strony uczestników, a sporych kwalifikacyj wychowawczych od kierownika, stąd „puszczenie w ruch“ zespołów oświatowych szło bardzo wolnem tempem. Sekretarjat Generalny pragnął wskazać drogę i zebrać pierwsze doświadczenia.

Już wczesną jesienią rozpoczęto propagandę na rzecz nowej metody pracy (zespoły). W organie związkowym „Robotnik“ ukazywały się raz poraz artykuły, objaśniające pracę w zespołach. Referent oświatowy Związku odwiedził wszystkie oddziały poznańskie (w 11 oddziałach parafjalnych około trzech tysięcy zorganizowanych robotników) i wygłaszał za każdym razem referat o potrzebie pogłębienia pracy oświatowej oraz o konieczności współpracy nad przebudową ustroju, zapraszając najżywsze jednostki spośród robotników do udziału w dyskusjach. Zarówno księża proboszczowie, jak i zarządy oddziałów otrzymywali specjalne listy z prośbą o wyszukiwanie najaktywniejszych i najinteligentniejszych jednostek do zespołów. Po tak planowej, prawie trzymiesięcznej propagandzie, zwołano pierwsze uroczyste zebranie, celem otwarcia pracy w zespole.

Dnia 4 grudnia 1934 r. zebrało się o godz. 19.30 na sali Wyższego Katolickiego Studium Społecznego — poza członkami Zarządu Związku — 43 robotników oraz kilku księży patronów. Specjalnie i umyślnie nadano pierwszemu wieczorowi charakter uroczysty. Na tymże wieczorze umówiono zbiórki w każdy wtorek i piątek tygodnia od godz. 19.30—21.

II. Zadania zespołu.

1. Kształcenie elity.

Nie zdradziłem dotąd, że zespół, mający dyskutować zasady „Odezwy Rady Społecznej“, nazwaliśmy zespołem społecznym. Równocześnie bowiem — i w tym samym składzie słuchaczy — pracował zespół religijny. Dyskusje w zespole religijnym obracały się dokoła podstaw i istoty katolicyzmu i stanowiły odskocznnię do dyskusyj na tematy społeczno-gospodarcze. Chodziło nam bowiem o kształcenie przodowników spośród robotników katolickich, którzyby posiadli głęboką ideologiczną podbudowę swojego apostołstwa społecznego. Nietyle chodziło więc o wpojenie pewnej ilości wiedzy z dziedziny społeczno-gospodarczej, czy religijnej, ale o przeżycie i przetrwanie podstaw katolicyzmu i wytworzenie tą drogą mocnej ideologii katolickiej.

2. Zbieranie doświadczeń.

Gdzieindziej była już mowa o tem, że Sekretarjat Generalny Związku pragnął wskazać nową drogę pracy oświatowej. Dlatego też te pierwsze zespoły miały charakter eksperymentalny. Referent oświatowy Związku pragnął sam jak najwięcej się nauczyć, by zebranem doświadczeniem służyć innym pracownikom terenowym Związku. Charakter eksperymentalny był jeszcze usprawiedliwiony tem, że — choć teoretycy oświatowi zalecają zespoły 10—12 osobowe — nasze zespoły liczyły w początkach pracy około 40 słuchaczy, a pod koniec (po 3 miesięcznej nieprzerwanej pracy) przychodziło około 25 uczestników. Nie jest to objaw zły, bo liczne doświadczenia wykazują, że na 10—12 słuchaczy nieraz 2—3 wytrwa do końca, a — bywało — trzeba pracę kończyć wcześniej, niż zamierzano. Sądząc po liczbie słuchaczy, którzy wytrwali do końca, śmiało można sobie powiedzieć, że jest to wielki sukces, co przedewszystkiem należy zawdzięczać świetnemu i solidnemu doborowi uczestników. Okazało się także, że przy dobrym zespole uczestników nawet w tak licznej gronie dyskusje udają się doskonale, choć wtedy rola kierownika zespołu staje się znacznie odpowiedzialniejszą.

III. Program.

Zespoły, o których tu mowa, miały zgóry wykreślony program, miały przygotować robotnika do pewnych określonych zadań. Jeżeli zadaniem zespołu społecznego było przestudjowanie zasad „Odezwy Rady Społecznej“, to — oczywiście — programem była tu sama „Odezwa“. Powiedzmy — „Odezwa“ była podstawą programu, bo wskazania jej mają bardzo ogólny charakter. W ramach dyskusyj znalazło się przeto wiele miejsca do omówienia najżywotniejszych problemów życia robotnika. Niezawsze też trzymano się tekstu „Odezwy“. Robotnicy wkładali w dyskusję wiele włas-

nej inicjatywy, otwierając kierownikowi zespołu oczy na ich własną problematykę. Trzeba podkreślić, że „Odezwa Rady Społecznej“ okazała się odpowiednim podkładem do dyskusyj na tematy społeczno-gospodarcze. Pozwalała przytem na koncentrację różnych dziedzin kultury.

IV. Metoda.

Ktoś powiedział, że nie wierzy w metodę, wierzy zaś w idee. A jednak jest i pozostanie prawdą, że zła metoda może obrzydzić nawet wzniosłą ideę. Nigdy zupełnie krańcowe stanowisko nie jest w pełni słuszne. Złoty środek ma i tu swoje znaczenie. W naszych zespołach metoda wysunęła się na czoło, na nią też zwracano specjalną uwagę. Dla ilustracji opiszemy niżej przebieg zebrania zespołu i opatrzymy go nasuwającymi się uwagami z naszego doświadczenia.

Zebranie rozpoczynało się punktualnie o godz. 19.30. Jeśli zdarzyły się początkowo drobne spóźnienia, to szybko zanikły, choć ani ze strony słuchaczy, ani od kierownictwa wieczoru nie stosowano żadnych upomnień. Nigdy zebranie nie rozpoczynało się później. Przed rozpoczęciem kursowała po sali lista obecności, — nigdy nie tłumaczono, dla jakich to celów. Wszyscy uczestnicy się zapisywali. Z wybiciem godziny 19.30 zagajał kierownik zespołu, witając obecnych. Uczestnicy posiadali egzemplarze „Odezwy Rady Społecznej“. Odczytywano kolejno — zdanie po zdaniu. Słuchacze wiedzieli, że w każdej chwili można przerwać czytanie, by zapytać o znaczenie obcego wyrazu lub żądać objaśnienia jakiegoś zwrotu. Czytanie tekstu miało ułatwić zapoznanie się z przewodem myślowym „Odezwy“ i z pewnemi wyrażeniami, pozwoliło też trzymać się „dyszla“, by nie zejść na drugorzędne tematy. Po każdym zdaniu była przerwa. Jeśli nie było pytań, kierownik zespołu krótko streszczał i ewent. podsuwał różne sprawy, ukryte między wierszami. Nigdy nie wygłaszał kierownik zespołu dłuższego wykładu, rzucał pytania, podsuwał myśli, a uczestnicy chętnie podchwytywali myśl i mówili to, co sami wiedzieli. Robotnik nie lubi analizować, nie umie zresztą, jego umysł chwyta konkretne obrazy. Świadomość jego wynosi wiele gotowych obrazów z życia. W dyskusji je łatwo reprodukuje. Stąd też udaje się z robotnikami metoda indukcyjna, polegająca na zbieraniu faktów, by z nich wyciągać wnioski. Tą metodą posługiwaliśmy się na naszych zespołach. Przykładów padało wiele. Zadaniem kierownika było pod koniec wysegregowanie najlepszych przykładów i zachęcenie pólśłówkami do wyciągania wniosków. Prawie nigdy nie zdarzyło się, aby kierownik zespołu musiał „robić“ dyskusję. Oczywiście, że trudne i niezrozumiałe zwroty musiały być podane w przystępniejszej formie.

Jeśli trzeba było coś tłumaczyć, to nigdy nie obyło się bez przykładu. Tablica była często w użyciu. Rysowało się bardzo dużo: uwarstwienie spo-

leczeństwa, strukturę państwa, udział poszczególnych zawodów w rozdziale dochodu społecznego, — ba nawet istotę katolicyzmu tłumaczono przy pomocy butelki! Robotnicy skrzętnie najdrobniejszy rysunek odrysowywali. Nieraz demonstrowali go na najbliższym zebraniu swojego oddziału.

Podczas dyskusji siedział kierownik zespołu pomiędzy słuchaczami. Wszyscy zebrani siedzieli w zwartej grupie. Każdy mógł mówić dowoli. Eksperyment ten nie zawiódł jak u młodzieży, gdzie istnieją żywe dążności do popisywania się. Robotnik mówi raczej za mało, niż za wiele, a w grupie dyskutującej okazał się bardzo dobrze wychowanym i zdyscyplinowanym. Naturalnie, że i tego trzeba było niekiedy uczyć. Na początku zwłaszcza próbowano dyskutować pomiędzy sobą nad szczegółikami. Zostawiało się swobodę. Wkrótce jednak wyszła inicjatywa od najbystrzejszych uczestników, że „taka dyskusja pomiędzy sobą tylko czas zabiera a niczego nie daje“. Dlatego zarzucono ten sposób. Kierownik podsunął myśl, by kto chce — wypowiadał swój pogląd na pewien temat i starał się go uzasadnić. Różne poglądy zaś konfrontowało się z nauką katolicką i ze wskazaniem „Odezwy“. Gdy trzeba było, robotnicy naprawiali swoje sądy. Przeważnie jednak były one bardzo, bardzo katolickie. Ten brak skrępowania dyskusji wydał wiele dobrych owoców. Zebrania przybrały charakter klubu towarzyskiego. Dyskusja była szczera, swobodna. Nieraz się zdarzało, że przybrała ona obrót niepożądany, gdy jakiś bezrobotny popadł w ton roztkliwienia. Cóż wtedy zrobić? — Niech sobie ulży, starać się go zrozumieć, porozmawiać z nim prywatnie, ale na zebraniu delikatnie wykręcić z dyskusją na inny temat. Można posłużyć się jakimś szczegółem z wywodów bezrobotnego. Takich „wyskoków“ nie trzeba brać tragicznie. Słuchacze przychodzą przecież na zebranie z pewnymi nastawieniami. Nie da ich się oderwać od życia i jego przejawów. Właśnie starać się trzeba, aby dyskusja od życia nie odbiegła. Odbiega ona od życia, gdy kierownik zespołu próbuje „analizować“, — wówczas robotnicy milczą, a po chwili powiedzą, że „to jest za naukowe, my nie możemy“.

Nieraz padają w dyskusji niedorzeczności. Nie wyśmiewać ich. Gdy uczynią to słuchacze, nie pozwolić na docinki. Niedorzeczności mogą padać ze strony robotników, byle nie przytrafiło się to kierownikowi zespołu. Czasem mimowolny humor warto podtrzymać. Dobrze jest umieć utrzymać całą dyskusję w tonie swobodnym, co pewien czas żartobliwym. Ma to wielkie znaczenie.

Pod koniec wieczoru, gdy już słuchacze są zmęczeni, rola kierownika zespołu staje się szczególnie ważną. Musi on zebrać wyniki dyskusji i krótko zreasumować wnioski. Wieczór dyskusyjny nie powinien się przeciągać ponad zamierzony czas. Po godz. 21 robotnik winien odpoczywać, by nabrać sił do czekającej nań pracy. Zdarzało się, że robotnicy sami chcieli

dyskusję przedłużyć ponad przewidziany czas. Kierownik zespołu zgodził się na to jeden raz, gdy chodziło o rozwiązanie bardzo ważnego problemu. Najlepiej odzwierciedla nastrój wieczorów dyskusyjnych fakt, że robotnicy schodzili po schodach, głośno rozprawiając, a w drodze powrotnej tworzyły się grupki, kończące i uzupełniające dyskusję.

Tego rodzaju praca dyskusyjna zalicza się niewątpliwie do oświaty intensywnej, a praca intensywna, prowadzona czas dłuższy, nuży. Dlatego zakończyliśmy pracę w zespołach po trzech miesiącach. Zakończenie odbyło się również uroczyście; z przemówieniami sekretarza generalnego Związku oraz jednego spośród słuchaczy, który wyraził życzenie, by i w przyszłym roku podobne zespoły powołać do życia.

V. Kierownik zespołu.

Jest on tak samo potrzebny, jak nauczyciel w szkole. Nazwaliśmy go „kierownikiem“, gdyż kierowanie dyskusją jest jego najważniejszym zadaniem. Nie potrzebuje on być pod każdym względem ideałem. Ważnem jest, ażeby był w pełni człowiekiem, to znaczy, aby miał łatwość obcowania z ludźmi i posiadał umiejętność zdobywania ich sobie. Jeśli posiada cechy „ludzkie“, nie potrzebuje być encyklopedją. Robotnicy rozumieją dobrze, że „jeden wszystkiego wiedzieć nie może“. Są uprzejmi i wyrozumiali, gdy kierownik daje się nieraz pouczyć, gdy on pyta. Jednak pamiętać trzeba, że robotnik chce widzieć w kierowniku inteligenta, który reprezentuje piękniejszy świat — ku niemu chce się robotnik wspiąć.

Dobrze jest, jeśli pracownik oświatowy przyjdzie na zebranie zespołu z zamiarem uczenia się. Sam musi się uczyć od pierwszej chwili. Musi podchwytować drobne pytania, wylawiać zainteresowania, bo od wnikięcia w problematykę zainteresowań słuchacza zależy jego powodzenie.

Zdarzyć się może, że komuś zachce się egzaminować kierownika zespołu. Pilnuje dogodnej okazji, by rzucić upatrzone pytanie. Choćby to kierownik zespołu zauważył, nie powinien się spieszyć, ani się zdradzić. Jeśli nie umie odpowiedzieć, przyznać się do tego, — to go nie poniży. Gorzej jest, gdy zacznie „bujać“. Prędzej czy później wyjdzie kręactwo na jaw. Zawsze są wśród słuchaczy tacy, którzy prawdziwość odpowiedzi zbadają w encyklopedji lub to samo pytanie wrzucą do „skrzynki zapytań“ swojego stowarzyszenia. Pytania trudne należy koniecznie odkładać do następnego zebrania.

Robotnicy są ludźmi dorosłymi. Po kilku dyskusjach zdołają dokładnie, czasem nawet metodycznie, wybadać kwalifikacje umysłowe i wartość charakteru kierownika zespołu. Trzeba mieć jak najlepsze intencje, być dobrze przygotowanym fachowo, wtedy można dać się poznać.

Zakończenie.

W tytule uwag niniejszych zdaje się mieścić zapowiedź, że przedmiotem rozważań będzie tu „Odezwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski“. Tenże sam tytuł jednak tłumaczy dostatecznie, że chodzi tu właśnie o sposób spopularyzowania zasad „Odezwy Rady Społecznej“. Ów sposób okazał się bardzo dobrym. Po trzymiesięcznej pracy dyskusyjnej robotnicy posługiwali się terminami ekonomicznymi, umiając je wytłumaczyć, posiadli klucz do rozwiązywania wielu trudności, jakie dzisiejsze życie gospodarcze nastrocza, wniknęli w mechanizm życia społeczno-gospodarczego, poznali katolickie postulaty przebudowy ustroju. Wielu z nich przyznawało później, że dopiero potem zaczęli rozumieć „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“. Byli tacy, którzy kierownika zespołu prosili o ułatwienie im wstępu na zebranie stowarzyszenia ekonomistów.

Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że w katolickiej nauce społecznej tkwi wielki jakiś czar, który chwyta nawet prostego robotnika. Uczestnicy zespołu społecznego podkreślali to niejednokrotnie. Okazywali wielki zapal dla spraw przebudowy ustroju według zasad, wyłożonych w „Odezwie Rady Społecznej“. Na tym przykładzie się opierając, można twierdzić, że w całej warstwie robotniczej w Polsce czekają wyzwolenia dyspozycje do przyjęcia katolickiego programu społeczno-gospodarczego. Trzeba tylko katolickich działaczy społecznych i oświatowców, którzyby ten program popularyzowali, potrzeba mężów stanu, którzyby starali się go jak najszybciej realizować. Dzieląc się swymi doświadczeniami z pracownikami oświatowymi i katolickimi działaczami społecznymi, pragniemy wskazać na jeden ze sposobów skutecznej popularyzacji zasad katolickiego programu przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego.

Ideowe oblicze Centralnego Związku Młodej Wsi.

W jednym z poprzednich numerów zwróciliśmy uwagę na wybitnie „antyklerykalny“ a w rzeczywistości antychrześcijański i antyreligijny kierunek Związku Młodzieży Rzplitej Polskiej „Wici“. Nie jest to jednak jedyna organizacja młodzieży wiejskiej, nie mająca większych kłopotów jak walka z klerem, Kościołem i religją. Bo i te same tendencje przejawia Centralny Związek Młodej Wsi, organizacja na nowo sformowana z różnych dawnych Związków Młodzieży Wiejskiej, której ośrodkiem jest b. Związek „Siew“, a która ma charakter jakby półurzędowej organizacji, jako że powstała ona z inicjatywy a nawet pod naciskiem władz państwowych i cieszy się silnem ich poparciem. O tych tendencjach świadczą m. i. enuncjacje „Przodownika Wiejskiego“ organu oficjalnego tego Związku. Ton tych enuncjacji niewiele różni się od sposobu pisania o sprawach kościelnych i religijnych w „Wiciach“.

Już w numerze 2 tego czasopisma „poświęconego sprawom ruchu młodowiejskiego“, czytamy takie zwierzenia: „Szczególnie jednak usilnie wysuwa się konieczność walki z władcami zapędami kleru dla nas chłopów w naszych warunkach politycznych. U nas kler szedł i nadal idzie ręką w rękę z obszarnikami i burżuazją. Broni wszelkimi sposobami istniejącego obecnie, niesprawiedliwego stanu rzeczy. Zwalczał zawsze i zwalcza wszelkie wyzwolenie dążności chłopów. W jego rękach więc nie może spoczywać kierownictwo spraw społeczno-politycznych, jeżeli chcemy, aby warstwa chłopska w Polsce zajęła należne jej miejsce, aby Polska stała się faktem, nie mitem.“ W innym zaś numerze spotykamy się z oświadczeniem, że „Uniwersytety Ludowe mają się stać przeciwdziałaniem osławionej Akcji Katolickiej, za którą ukrywa się obóz zacofania społecznego i wstecznictwa duchowego oraz moralnego“. Że Związek Młodej Wsi przechodzi tu od słów i zapowiedzi do czynów, świadczy informacja, jaką podaje „Pro Christo“ o duchu panującym w założonym dopiero przed 2 miesiącami przez Związek, Uniwersytecie Ludowym w Głuchowie pod Skierniewicami, jako też wieści, jakie dochodzą z drugiego jego Uniwersytetu Ludowego, Tywoni w Małopolsce. Przytoczymy jeszcze charakterystyczny pod tym względem ustęp z nr. 7 „Przewodnika Wiejskiego“: „W żadnym razie nie może zabierać głosu w sprawie nędzy wsi kler, który przecież w b. wielu momentach odpowiada za bierność wsi, utrzymując ją w tym stanie półuśpienia od wieków. Kto zabijał od zarania naszej historii wielką twórczą myśl wśród chłopów i wszelkie przejawy postępu — jeśli nie kler. Kto patronował polityce pańszczyźnianej, społecznej i gospodarczej — jeśli nie biskupi i pralaci z karmazynami“.

Te cytaty zupełnie wystarczą, by nie mieć żadnych wątpliwości o nastrojach kierowników tej nowej organizacji młodzieży wiejskiej.

Dodajemy tu jeszcze, że ma ona charakter wybitnie partyjno-polityczny. W „Przodowniku Wiejskim“ poświęca się wiele miejsca sprawom politycznym i ujmuje się je w sposób tak wyraźnie partyjny, że odnośne artykuły budzą wprost niesmak. Szlachta, kler, endecja i „witosowcy“ to główni wrogowie wsi polskiej w oczach redaktorów „Przodownika“.

Należy tu jeszcze zaznaczyć, że według sprawozdania, złożonego na Radzie Naczelnej C. Związku Młodej Wsi, zrzesza on 5 100 kół i 156 000 młodzieży. W skład zaś Centralnego Związku wchodzi następujące związki wojewódzkie: lubelski, poleski, wileński, nowogrodzki, lwowski, kielecki, warszawski, białostocki, poznański, łódzki, pomorski i wołyński.

† ks. kanonik Colens

Katolicki ruch społeczny w Belgji znalazł się nagle w ciężkiej żałobie. W drugiej połowie bowiem stycznia r. b. zmarł zupełnie niespodziewanie na atak serca ks. kanonik Colens, asystent (conseiller moral) Krajowej Ligi Robotników Chrześcijańskich (Ligue Nationale des Travailleurs Chrétiens), i dyrektor centrali oświaty ludowej (Centrale d'Education Populaire). Był to jeden z najwybitniejszych wodzów katolickiego ruchu robotniczego w Belgji w latach powojennych. Rozwój i rozrost belgijskiej katolickiej organizacji robotniczej, która powstrzymała zwycięsko napór fali socjalistycznej, to w wielkiej mierze jego dzieło. Od chwili, gdy w r. 1921 objął on kierownictwo sekretariatu nowo po wojnie zorganizowanej Krajowej Ligi Robotników Chrześcijańskich, można stwierdzić nadzwyczajne jej postępy. Jeżeli zaś katolicki ruch robotniczy w Belgji stał się wzorem dla wszystkich innych krajów, niemala w tem zasługa ks. Colensa, który wybitnymi zdolnościami i głęboką wiedzą — był on jednym z najzdolniejszych uczni ks. prof. Mercier'a, późniejszego kardynała — łączył wielką energję, śmiałość decyzji, jasność poglądu, a przedewszystkiem rzadką znajomość duszy robotniczej i jej potrzeb. Szczególnie wiele zrobił dla podniesienia poziomu pracy oświatowej w ligach robotniczych. On to jest inicjatorem, twórcą centrali oświaty ludowej, która stała się ośrodkiem wszelkich poczynań oświatowych wśród katolickich rzesz robotniczych w Belgji i od chwili jej założenia aż do nagłej swej śmierci t. j. przez niespełna 4 lata stał na jej czele; była ona mu okiem w głowie. Również ruszył bardzo napróżd sprawę zamkniętych rekolekcji robotniczych. Dzięki jego staraniom i zabiegom zyskiwały rekolekcje zamknięte wśród robotników belgijskich coraz więcej uznania. Ostatnio już zajmował się myślą powołania do życia jakby ośrodków apostołstwa robotniczego, t. zw. comités d'action. Do tych komitetów mieliby wchodzić ludzie młodzi, energiczni, ruchliwi, którzyby specjalnie zajmowali się apostołstwem wśród mas robotniczych. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią rozwinął szeroko swój plan w „Dossiers de l'Action Sociale Catholique“. Nie danem mu było niestety doprowadzić tego planu do końca. Jak oddanym był sprawie robotniczej, świadczą jego słowa, wypowiedziane do delegacji robotniczej, która mu przed 5 laty składała życzenia z okazji dwudziestopięciolecia jego działalności społecznej: „Nie wy, moi przyjaciele robotnicy, winniście mi dziękować; to ja wam

dziękuję, żeście dali sens memu życiu“. Posiadał on też bardzo płodne pióro. „Les Dossiers de l'Action Sociale Catholique“, miesięcznik dla kierowników Ligi Robotników Chrześcijańskich, jest najlepszym tego dowodem. Osobno zaś ogłoszone rozprawy na różne aktualne tematy społeczne posiadają wartość nieprzeciętną. Ostatnio znalazła wielkie uznanie jego broszura: „Le rôle sacerdotal des prêtres directeurs dans les ouvres sociales ouvrières“.

Wielkiej zasługi człowiek ubył z śmiercią ks. kanonika Colensa katolickiej akcji społecznej w Belgji.

Postępy organizacji katolickiej młodzieży w Francji

Organizacja katolickiej młodzieży w Francji „Association Catholique de la Jeunesse Française“ od czasu, gdy przed kilku laty przeprowadziła pewną specjalizację swej pracy, tworząc w łonie swem osobne, wyposażone w bardzo szeroką autonomję stowarzyszenia stanowo-zawodowe, ruszyła znacznie naprzód.

Szczególnie ruchliwą jest młodzież robotnicza (J. O. C.). Posiada ona przeszło 620 oddziałów, połączonych w 70 federalnych związkach, po-zatem tworzy się 300 nowych oddziałów. Czasopismo „Jeunesse Ouvrière“ rozchodzi się w 90.000 egz., „Mon Avenir“ w 20.000, „Equipe Ouvrière“ w 7.000. W kongresie chrześcijańskiej młodzieży robotniczej w Brukseli w sierpniu r. u. wzięło udział 6.000 francuskich „jocistów“.

Młodzież rolnicza (J. A. C.) skupiona jest w 880 oddziałach. Wydaje ona dwa pisma „La Jeunesse Agricole“ — 35.000 egz., „La Page du Militant“ — 12.000 egz. Ostatnio poczęto wydawać „Le Semeur de France“ dla młodzieży szkolnej z warstwy włościańskiej. W zeszłym roku odbył się pierwszy krajowy Kongres tej młodzieży, zgromadził on około 4.000 uczestników.

Z natury rzeczy jest znacznie słabsza organizacja młodzieży szkół średnich (J. E. C.). Obejmuje ona 240 oddziałów, lecz zapowiada się przyrost 200 nowych. Organ główny tej młodzieży „L'Appel“, drukuje się w 7.500 egz., drugi zaś „Messages“ w 3.000.

Osobne stowarzyszenie skupia t. zw. młodzież niezależną, t. j. kupaiecką, rzemieślniczą i t. p. (J. I. C.). Napotyka ona jednak na szczególnie wielkie trudności. Liczy więc tylko 73 oddziały, a wydawane przezeń pismo „Jeunesse“ ukazuje się w 4.500 egz.

W ostatnich latach zorganizowano także młodzież morską pod sztandarem Chrystusowym (J. M. C.). Kryzys jednak, jaki w Francji szczególnie ludności wybrzeża daje się w znaki, jest narazie wielką przeszkodą w rozwoju tej organizacji. Ma ona również dwa organy, „Ja Jeunesse Maritime“ i „En Route“ (dla kierowników). Na czele tego ruchu stoi O. Ducos, dawniejszy porucznik marynarki.

Irena Jurgielewiczowa i Helena Radlińska: Wychowanie i nauczanie dorosłych. „Nasza Księgarnia“. Warszawa 1936. Str. 48.

Jako odbitka z Encyklopedji Wychowania ukazały się dwa artykuły; jeden Heleny Radlińskiej p. t. „Wychowanie dorosłych“, drugi Ireny Jurgielewiczowej p. t. „Podstawowe zagadnienia dydaktyki dorosłych“. Ze artykuły oświatowe pojawiają się w encyklopedjach pedagogicznych, to nie stanowi nowości; jest nią natomiast fakt, że polska encyklopedia przeznaczona na zagadnienia oświatowe tak wiele miejsc, jak żadna inna dotąd od czasu, kiedy wogóle w encyklopedjach pedagogicznych zwraca się uwagę na te sprawy, t. j. od początków XX wieku.

Helena Radlińska daje w swym artykule zwięzły skrót teorii całokształtu działań oświatowych. Z dążnością do uporządkowania terminów autorka wymienia charakterystyczne cechy wychowania dorosłych, przy czym szczególnie na uwagę zasługuje rozdział o wychowaniu dla pracy i wczasów. Zagadnienia programowe są poruszone w rozdziale o potrzebach, w którym autorka zupełnie słusznie charakteryzuje kierunki ekstensywny i intensywny jako działalność „wszerz“ i „w głąb“, odrzuca zaś dotychczasowe pomawianie ekstensywności o brak podstaw racjonalnych. W przeciwieństwie do programu, który zgodnie zresztą ze zwyczajem potraktowany został w sposób daleki od nakreślenia rzeczy podstawowych, wszystkie inne ważne zagadnienia, jak metoda, urządzanie, organizacja, wychowawca, zostały uwzględnione należycie.

Helena Radlińska jest w Polsce tą osobą, która wciąż jeszcze na temat oświaty dorosłych ma najwięcej do powiedzenia, i która dała temu wyraz zarówno w słowie

drukowaniem, jak żywem. Ktoś, kto chce skorzystać z jej wyników, musi jej słuchać lub czytać ją ze skupieniem. Wypowiada bowiem często autorka myśli nowe i ważne bez podkreślania ich ważności. Pamiętałem o tej zasadzie, nie znalazłem jednakże tym razem tych nowych punktów widzenia, których się spodziewałem, i przypuszczam, że wartość artykułu wiele traci na tem, że jest on aż tak bardzo zwięzłym skrótem.

Znacznie bardziej interesującym jest artykuł Ireny Jurgielewiczowej. Napisany jest żywo, z widoczną tendencją do precyzowania pojęć i oparcia myślenia o sprawach oświatowych na podstawach ścisłych, pobudza też do polemiki. Autorka wypełnia pewną istotną lukę artykułu poprzedniego, poświęcając wiele miejsca charakterystyce dorosłego jako wychowanka. Za gadnienie programu przedstawia się autorce jednostronnie jako „materiał nauczania“, ograniczone do spraw doboru materiału. W odniesieniu do metody ogranicza się autorka do t. zw. zasad dydaktycznych, pomija zaś kwestję toku nauczania, oraz form dydaktycznych, które do metody należą, chociaż słuszne jej oparcie się o „Zasady nauczania“ Nawroczynskiego powinno było naprowadzić ją na to. Po niewyczerpującem omówieniu form organizacyjnych oraz roli nauczyciela przechodzi autorka do wyliczenia najpilniejszych potrzeb dydaktyki dorosłych, wymieniając badania z dydaktyki eksperymentalnej, rozważania nad celem, programem i metodą, badania nad stosunkiem nauczania dorosłych do polityki, oraz stosunku dydaktyki dorosłych do pedagogiki ogólnej. Cały artykuł, oparty, jak zresztą również poprzedni, na wybranej literaturze, jest bardzo interesujący, szczególną zaś war-

tość nadaje mu dążność autorki do możliwie ścisłego myślenia o faktach oświatowych.

M. Wachowski.

Jakób Maritain: O nową cywilizację chrześcijańską. Lublin, Towarzystwo Wiedzy chrześcijańskiej 1935 r. str. IV + 70.

J. Maritain, profesor Katolickiego Uniwersytetu Paryskiego, uczestniczył w międzynarodowym kongresie filozofii tomistycznej, jaki w sierpniu 1934 r. odbył się w Poznaniu. Wygłoszony na kongresie odczyt jego p. t. *L'idéal historique d'une nouvelle chrétienne*, przetłumaczony został na język polski i w ten sposób udostępniony szerszemu kołu interesującej się podobnymi problemami inteligencji. Za wydanie tej rzeczy drukiem należy się Towarzystwu Wiedzy chrześcijańskiej szczere uznanie. Dziełko bowiem stanowi swego rodzaju unikat; w każdym zaś razie, jeżeli chodzi o temat i jego ujęcie, niewiele znajdzie się w dzisiejszej literaturze polskiej pozycji podobnych.

W śmiałym rzucie syntetycznym szkicuje autor obraz przyszłej cywilizacji, cywilizacji czerpiącej siłę z chrześcijaństwa, a swoją formą — co jest bardzo ważne — odpowiadającej całowicie klimatowi historycznemu czasów nadchodzących. Nie zajmuje się zatem autor przedstawieniem jakiejś utopii, ani określaniem idealnego porządku doczesnego z maksymalnym programem chrześcijańskim, lecz rozpatruje ideał konkretny, możliwy do zrealizowania w określonych warunkach epoki historycznej.

Chrześcijański porządek doczesny ma już swoją kartę w historii — średniowiecze. Nie należy jednak przypuszczać, by przyszła cywilizacja chrześcijańska miała być powtórzeniem ideału średniowiecza. We właściwym sobie klimacie historycznym ten ideał był „dobry”. W klimacie historycznym czasów nadchodzących — niemożliwy byłby do urzeczywistnienia. Chrześcijański porządek doczesny nie może być w różnych okresach świata realizowany w sposób jednoznaczny, może natomiast i winien być realizowany w sposób analogiczny. Uza-

sadnienie takiego rozumowania znajduje się w nauce św. Tomasza z Aquinu, stanowiącej zresztą dla autora oparcie w konstruowaniu myśli.

W odróżnieniu tedy od chrześcijańskiej cywilizacji średniowiecza, historyczny ideał nowego chrześcijaństwa miałby zabarwienie świeckie, nie sakralne. Jego cechy charakterystyczne byłyby następujące:

Pluralizm, który w przeciwieństwie do silnie akcentowanej w średniowieczu jedności, oraz w przeciwieństwie do nowoczesnych idei państwa totalnego, zasadzałby się na włączeniu do organicznej całości różnorodnych elementów i ugrupowań społecznych nie pozbawionych wolności. Drugą cechą byłaby autonomia czynnika doczesnego jako celu, aczkolwiek — tylko celu pośredniego. W porządku chrześcijańskim średniowiecza porządek doczesny ograniczony był tylko do roli środka. Jednocześnie wraz z tem znizieniem się ośrołka, dookoła którego miałyby się tworzyć jednostki porządku doczesnego, podniosłaby się ponad ten porządek godność osobista i wolność duchowa jednostki i wyrosłaby samodzielność jej w stosunku do środków doczesnych. W tem miejscu wszakże zastrzeżę się autor przeciwko identyfikowaniu nowej roli jednostki z pojęciami liberalnego indywidualizmu. Czwartą cechą nowej cywilizacji byłoby oparcie stosunków między przełożonymi a poddanymi, między pracodawcami a pracownikami na swego rodzaju „istotnej” równości. „Ojcowskie” pojęcie władzy w średniowieczu zastąpionoby pojęciem „pierwszego między równymi”. I wreszcie cecha piąta: odrodzenie społeczności braterskiej.

Broszurka godna jest polecenia wśród myślącej inteligencji. Pięknie wyprowadzone myśli autora sprawiają czytelnikowi dużo zadowolenia, a co najważniejsze — wyjaśnia w niejednym horyzont światopoglądowy, ukazując właściwą drogę, po której potoczyć się muszą dzieje ludzkości w nadchodzącej epoce. Pewne zastrzeżenie budzi natomiast przekład, rażący nawet błędami gramatycznymi.

J. K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- Bagiński W.: Nowy ustrój pracy w Niemczech. Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1935, nr. VIII, str. 144.
- Bangha Bela Ks. T. J.: W służbie Akcji Katolickiej. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, str. 87.
- Bronikowski W.: Drogi postępu chłopu polskiego. Biblioteka Puławska. Warszawa.
- Bystron St. Jan: Człowiek i książka. „Rój“, Warszawa, r. 1935, str. 201.
- Caro Leopold: Problem wywłaszczenia. Poznań, 1934 r., str. 3.
- Filipowicz T.: Czy Pol-ce jest potrzebna gospodarka planowa. Gebethner i Wolff, Warszawa, 1935, str. 63.
- Górski Antoni: Sowiecka wieś. „Uniwersum“, Warszawa, 1934, str. 63.
- Kałcki Michał i Landau Ludwik: Szacunek dochodu społecznego w r. 1929. Badania nad dochodem społecznym w Polsce. Tom I. Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, Warszawa, 1934.
- Krzowski Paweł: Tragedja współczesnej wsi polskiej. Wieś Współczesna, Warszawa 1935.
- Kuchta Jan Dr.: Książka zakazana jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania. M. Arct, Warszawa, 1934, str. 153 + 3 nlb.
- Landau Ludwik: Dochody z pracy najemnej w r. 1929. Badania nad dochodem społecznym w Polsce. Tom II. Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen, Warszawa 1934, str. 39.
- Loos Józef: Zmierzch czy ofensywa socjalizmu (Próba zarysu). Księgarnia Robotnicza, Warszawa, 1935, str. 30.
- Łubieński J. B.: Psychoanaliza Freuda w świetle prawdy chrześcijańskiej. Zakład Ossolińskich, Lwów 1934, str. 191.
- Miedzińska Janina: Sowieckie państwo pracy. Wrażenia z podróży inspektora pracy. Instytut Wydawniczy, Biblioteka Polski, Warszawa, str. 182.
- Pękałski Józef: Drogi książki. Wpływ książki w zależności od sposobu jej otrzymania. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1934, str. 95.
- Polityka społeczna państwa polskiego, 1918—1934. Praca zbiorowa. Nakładem Ministerstwa Opieki Społecznej, Warszawa 1935, str. 45.
- Roszkowski Antoni Ks. Dr.: Kapłan katolicki wobec zagadnienia przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego. Łódź 1935, str. 20.
- Sandel Jan Dr.: Działacz społeczny na wsi jako mówca. Praktyczne wskazówki odnośnie do sposobu przemawiania na zebraniach wiejskich oraz ich organizowania i prowadzenia. Instytut Administracyjno-Gospodarczy, Kraków.
- Stemler J.: Dzieło samopomocy narodowej. Polska Macierz Szkolna, 1905—1935. (Z przedmową Władysława Sołtana.) Wydawnictwo Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, str. 289.
- Szczepański W.: Prawo pracy. Część I i II. Unja Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, Warszawa.

- Thugut Stanisław: Spółdzielczość — zarys ideologii. Spółdzielczy Instytut Naukowy, Warszawa 1934, str. 192.
- Ubezpieczenia Społeczne w Polsce. Założenia, aktualne problemy, rola gospodarcza. Nakładem „Gospodarki Narodowej“, Warszawa 1935, str. 103 + 1 nlb.
- Wiśniewski Jan: Rozkład dochodów według wysokości w r. 1929. Badania nad dochodem społecznym w Polsce. Tom III. Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen. Warszawa 1934, str. 100.
- Zagadnienia pracy kulturalnej. Rocznik I. Wydawnictwo Grupy na Rzplitą Polską Światowego Związku Kształcenia Dorosłych, Warszawa 1934.
- Zagadnienia społeczne a kryzys gospodarczy. Sprawozdanie Dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, przedłożone XVIII sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy, Warszawa 1932.
- Zaremba-Guzińska Jadwiga: Jak pogłębiać zainteresowania czytelnicze u bezrobotnych, Warszawa, str. 30.
- Zdanowski: Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia. Instytut Gospodarsko-Społeczny, Warszawa.
- Arendt Joseph: Action catholique et ordre social. Secrétariat Général de l'A. C. J. B., Louvain.
- Baur M.: La vie chrétienne au foyer. Aubarel Ainé, Avignon.
- Brugilles Raoul: Introduction à une sociologie thomiste. Malfère, Paris 1934, str. 287.
- Bureau d'études sociales: L'exécution du plan du travail. De Sikkel, Anvers 1934, str. 443.
- Chanson Paul: Les droits du travailleur et le corporatisme. Desclée, de Brouwer, Paris.
- Cousin Louis: Catéchisme d'économie sociale et politique. I. vol. Vitte, Lyon et Paris, str. 400.
- Comité national d'action féminine: Travail salarié de la femme mariée. Bruxelles, str. 40.
- Confédération Internationale des Syndicats Chrétiens, Utrecht 1934.
- Decouvelaere Mathilde: Le travail industriel des femmes mariées. Rousseau et Cie, Paris, str. 415.
- Devaud E.: Pour une Ecole active selon l'ordre chrétien. Desclées, de Brouwer et Cie Paris.
- Ducatillon J. V.: Le vrai et le faux patriotisme. Editions Spes, Paris, str. 299, 1933.
- L'Education Sociale Compte rendu de la XIII session des Semaines Sociales du Canada, Joliette 1935. Secrétariat des Semaines Sociales du Canada, Montréal.
- Étienne: Utilisation des loisirs des travailleurs. E. Bellin, Paris.
- Jeanty René: L'assistance sociale. A. Padone, Paris 1934.
- Klein Felix Abbé: Nouvelle croisade des Jeunes Travailleurs. Editions Spes, Paris.
- Leclerqu Jacques: Leçons du droit naturel. Tomes I et II.
- Lemarié Abée: L'âge ingrat. Editions Mariage et Famille, Paris.
- Lemonnyer A. O. Pr. Tonneau J. O. Pr., Troude R.: Précis de sociologie. Marseille 1934, str. 509.
- Louvat Lucien: Economie dirigée et socialisation. L'Eglantine, Paris, Bruxelles 1935, str. 289.
- De Man Henri: L'idée socialiste. Suivi du plan de travail. Traduits de l'allemand par H. Corbin et A. Krojevnikow. Bernard Grasset, Paris, str. 43.
- De Michelis G.: La corporation dans le monde. Economie dirigée internationale. Denoël et Steele, Paris 1935, str. 377.
- Montier Edward: Pour t'élever, Jeune Travailleuse. „Les Livres de la Jeune Fille“. Editions Mariage et Famille, Paris, str. 224.
- Muller Albert: La politique corporative Editions Rex, Bruxelles, str. 223.

- Nihard René: La méthode des testes. Les Editions du Cerf, Juvisy.
- L'oeuvre de l'Internationale Syndicale Chrétienne 1932—1934.
- Ordre social et éducation. Compte rendu de la Semaine Sociale de Nice. Chronique Sociale de France, Lyon, 1935, str. 552.
- Organisation Professionnelle et Action Sociale Patronale. Mémoire des Journées sociales patronales catholiques. Editions Universelle. Bruxelles, 1934, str. 170.
- Du Passage Henri S. J.: Morale et capitalisme Flammarion, Paris.
- Poussin Maurice: L'éducation populaire et le socialisme. Editions Spes, Paris.
- Poussin Maurice: Routes nouvelles. Editions Spes, Paris.
- Psychologie du mariage. Les grands problèmes familiaux nr. XIII. Ouvrage en collaboration. Préface de l'abbé J. Viol et. Editions Mariage et famille, Paris, str. 200
- Riboulet L.: Histoire de la pédagogie E. Vitte, Paris.
- Rigaux Marcel S. J.: En face du problème social. Est — il vrai que l'Eglise s'en désintéresse? Editions Spes, Paris, str. 240.
- Rigaux: Essai d'orientation sociale. Editions Spes, Paris.
- Romier Lucien: Si le capitalisme disparaissait. Hachette, Paris, str. 185.
- Ruch Mgr.: La doctrine sociale de l'Eglise. Maison de la Bonne Presse, Paris, str. 122.
- Sand René: L'économie humaine par la médecine sociale. Rieder, Paris.
- De Solayes Mgr.: Le problème de l'apostolat dans le monde moderne. Editions Spes, Paris, 1935.
- Tardy Marcel et Bonnefous Edouard; Le corporatisme. Sociétés d'Etudes et d'Informations Economiques, Paris.
- Theulier de Poncheville: L'Eglise sur la chantier social. Editions Spes, Paris.
- Theulier de Poncheville: Tout l'Evangile dans toute la vie. Editions Spes, Paris, 1935.
- Wilbois Joseph: La psychologie du chef d'entreprise, F. Alcan, Paris.
- Histoire de l'Association Catholique de la Jeunesse Française. Secrétariat Général de l'Association Catholique de la Jeunesse Française, Paris.
- Ashby A. W.: The sociological background of adult education in rural districts. Life and Leisure Pamphlets: N. 2. British Institute of Adult Education, London, 1935, str. 27.
- Creange H.: The guilds of America. The Guilds of America Foundation, New York 1934. str. XVIII + 219.
- Brucculeri A.; Intorno al corporativismo. „La Civiltà Cattolica“, Roma, 1934, str. 249
- Giordani Igino: Il messaggio sociale di Gesù. Società Editrice „Vita e pensiero“, Milano, 1935, str. VIII + 320.
- Problemi fondamentali dello stato corporativo. Corso di lezioni promesso dalla Università Cattolica del Sacro Cuore col concorso della Unione Cattolica per la scienze sociali. Società Editrice „Vita e pensiero“. Milano M C M XXXV, str. XII + 100.
- Allers Rudolf Dr.: Sexualpädagogik. Grundlagen und Grundlinien. A. Pustet, Salzburg-Leipzig.
- Cohauss Otto P. S. J.: Das neue Papstwort zur christlichen Erziehung. Fr. Pustet, Regensburg str. 176.
- Dehen Peter: Sinn und Ende der Arbeitslosigkeit. Die gesellschaftliche Neugestaltung aus dem Reichtum der freien Volkskräfte. Herder, Freiburg i. Br., 1935, str. 123.
- Hodel Angelina M. Sr.: Körperlehre und Gesundheitspflege auf religiöser Grundlage. Herder, Freiburg i. Br., 1934, str. 272.
- Keller Franz Dr.: Jahrbuch der Caritaswissenschaft 1935. Institut für Caritaswissenschaft, Freiburg i. Br.

- Kohracher Hubert: Kleine Einführung in die Charakterkunde. B. G. Teubner, Leipzig, 1924, str. 138.
- Landmesser Franz: Volkserziehung und Industrie. Lit. Institut Haas und Grabbert, str. 280.
- Mansfeld W. Dr. und Pohl W. Dr.: Die Ordnung der nationalen Arbeit. Deutsches Druck- und Verlagshaus, Berlin, Leipzig, Mannheim, München, 1934, str. XIII + 653.
- Metzler Gebhard Franz Dr.: Die Volksbildung. Seeverlag Schneider. Höchst, Vorarlberg, 1934, str. 368.
- Mussolini Benito: Korporativer Staat. Pascher u. Co, Zürich, 1234.
- Rademacher Arnold: Religion und Bildung. Verlag Peter Hanstein, Bonn 1935.
- Scherk Johann Dr.: Der Papst spricht zu Fragen der Zeit. Butzon und Bercker, Kvelaer, str. 138.
- Schneider Fr.: Katholische Familienerziehung. Herder, Freiburg i. Br., 1935, str. 342.
- Schmidt J.: Jugendtypen aus Arbeiterfamilien. Ein Beitrag zur Typologie der erwerbstätiger Jugend. Böklau, Weimar, 1934, str. 98.
- Schuster B. Johannes: Die Soziallehre nach Leo XIII und Pius XI. Herder, Freiburg, 1935, str. 156.
- Stonner Anton Dr.: Die religiös-sittliche Führung Jugendlicher durch den Priester. Eine Darstellung der katholischen Seelenleitung Jugendlicher. Herder, Freiburg i. Br., 1934, str. XIX + 282.
- Ueber Liebe und Ehe. Für junge Mädchen. Von einer Aerztin, einem jungen Mädchen und einer verheirateten Frau. Aus dem Englischen übersetzt von Susanne M. Lorge. „Ars Sacra“ Verlag, München, str. 128.
- Wexberg Erwin: Arbeit und Gemeinschaft. S. Hine, Leipzig, 1932, str. 132.
- Worlitschek Anton: Soziales Christentum. Eine Auseinandersetzung mit brennenden Tagesfragen. Kösel und Pustet, München.

Br. J.

NASZE PRETENSJE DO SZKOŁY

Cała Polska jak długa i szeroka rozbrzmiewa hasłem, rzuconem przez Episkopat na rok bieżący: „Odnówić rodzinę!” Treść jego lapidarna i krótka, jak rozkaz wojskowy...

Lecz obok tego hasła brzmi i drugie: „My chcemy Boga w szkole”. Hasło niemniej ważne, niemniej doniosłe.

Rodzina i szkoła — to dwa filary, podtrzymujące gmach świata. Jeżeli jeden z nich poczyną drzeć w posadach, chwieje się i drugi.

Dzisiaj są czasy tego rodzaju, że rodzina i szkoła są zagrożone w swym istnieniu. Dokoła nich szykuje się zgraja wrogów ludzkości. Zamierzenia ich jasne: Zniszczyć rodzinę! Spoganić szkołę!

Stanąc w obronie tych dwóch najpoważniejszych instytucyj — oto obowiązek każdego uświadomionego katolika. A „cokolwiek wierni robią dla rozwoju w obronie katolickiej szkoły dla swoich dzieci, to bez najmniejszej wątpliwości jest dziełem religijnem i dlatego głównem zadaniem Akcji Katolickiej”. (Pius XI: „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“.)

Powiedział kiedyś sławny uczony niemiecki, *Leibnitz*: „Dajcie mi wychowanie, a przekształcę Europę przed upływem wieku”. Krótki ten paradosz zawiera w sobie całą głębię prawdy. Bo kwestja szkolna, a więc i szkolnictwo, jest kwestją życia. Wszak wszystkim dobrze wiadomo, że szkoła stanowi jedno z najpotężniejszych narzędzi wychowania i propagandy ideowej. Przez kształtowanie pojęć i wyobrażeń w duszach młodzieży, przez różnorodne a tak subtelne środki oddziaływania na jej psychikę, przez wpływ otoczenia wreszcie, a więc grona nauczycielskiego oraz współtowarzyszy — pozostawia ona niezatarte ślady na charakterze poszczególnych ludzi i całego społeczeństwa. Jaka szkoła, takie państwo. Wiekowy to aksjomat, i zupełnie słuszny. Albowiem duch, jakiego ona jest krzewicielką i zwolenniczką, będzie w przyszłości niewątpliwie panował w państwie; znamię, jakie ona wyciska w sercach swych wychowanków, wyrazi się kiedyś w całej mocy w życiu publicznem.

Jak wielka więc moc i potęga zaklęta jest w tych — choćby najskromniejszych gdzieś, na zapadłej prowincji, przybytkach oświaty. Nic dziwnego, że szkoła jest terenem zaciętych walk o wpływ i o... dusze młodzieży. Walk, niestety... Gdyż pragną nią kierować i ci, którzy najmniejszej posiadają ku temu prawa: komuniści i socjaliści wszelkiego pokroju, bezwyznaniowcy, bezbożnicy i liberalowie.

Czegóż oni domagają się od szkoły?

Ktokolwiek zna zasady i cele tych obozów i wie, że hasłem ich nie jest budowanie, lecz rujnowanie, ten odrazu domyśli się, że pragną oni szkołę

po swojemu zmodernizować, unowocześnić, to znaczy: zlaicyzować, zeświecczyć, spoganic. I tak sprawa przedstawia się w rzeczywistości. — Dla Boga niema miejsca w szkole — mówią oni. — Bogu pozostawiamy niebo, sobie ziemię. W szkole miejsce Boga zajmuje pan nauczyciel. W szkole nie wolno opowiadać o Bogu. Zresztą każdy ksiądz katolicki lub jego zastępczyni, katechetka, na lekcjach religii wypaczają umysły dziecięce, z natury swej wiotkie i podatne, różnemi bredniami. Domagamy się — takie wyciągają wnioski — szkół zupełnie świeckich, owszem, w którychby szeroko była rozwinięta propaganda antyreligijna (patrz: „Rodzina Polska“, 1930, s. 81).

W Polsce, na szczęście, nie zdołali oni przeprowadzić reformy. Nie zasypiamy jednak sprawy. Sytuacja z dniem każdym się pogarsza. Gazety są wymownemi świadectwami ustawicznych zakusów wrogów Kościoła na szkołę. Dlatego też winniśmy dobrze być świadomymi naszych słusznych praw i pretensyj do szkoły. Słusznych nie tylko ze względu na prawo przyrodzone, które wychowanie porucza pierwszorzędnie rodzinie i Kościołowi, ale także dla tej okoliczności, że każda „szkoła, poczynszy od szkółki ludowej aż po uniwersytet, jest dziełem Kościoła katolickiego. Założona została przez Kościół. Kościół jest nadprzyrodzonym wychowawcą ludów, jak rodzina jest przyrodzonym wychowawcą narodów. Prawo Boże, jak i ludzkie przyrodzone, powierza dziecko do wychowania ojcu, matce i kapłanowi. Kto naucza poza ojcem, matką i kapłanem, czyni to jedynie mocą posłannictwa, udzielonego przez tych troje“. (R. Mäder.)

Jak więc powinna wyglądać prawdziwa szkoła, w którejby w całej pełni urzeczywistniały się nasze słuszne żądania?

Jasnej odpowiedzi udziela nam epokowa encyklika Piusa XI: „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“. Na jednym z miejsc czytamy słowa, które dla nas, katolików, stanowią wytyczne polityki szkolnej. Prawda, że niewszędzie i niezawsze dadzą się one przeprowadzić w zupełności, że trzeba je nieraz zastosowywać do potrzeb i warunków, ale jak najdokładniejsza realizacja winna leżeć na sercu każdego bez wyjątku katolika. A oto ten doniosły ustęp: „To, że w jakiejś szkole udziela się nauki religii (bardzo często nader skąpo), jeszcze nie dowodzi, żeby ta szkoła czyniła zadość prawom Kościoła i rodziny i zasługiwała na to, aby do niej uczęszczały dzieci katolickie. Żeby bowiem jakaś szkoła mogła naprawdę odpowiadać tym warunkom, potrzeba bezwzględnie, aby całe wychowanie i nauczanie, cały ustrój szkoły, czyli grono nauczycielskie, plan nauki, podręczniki do wszystkich przedmiotów były przejęte i ożywione duchem chrześcijańskim pod kierownictwem i macierzyńskim dozorem Kościoła, tak, iżby religja wprost stanowiła podstawę całego wychowania i była jego ukoronowaniem, i to nie tylko w szkołach powszechnych, ale również wyższych.“

Jednym z warunków, jaki szkoła winna wypełnić — w myśl wskazań wielkiego papieża — to ten, żeby pojęcia moralne uczniów, pobudki, jakimi na nich oddziaływa, praktyki, do których ich wprowadza, oparła o zasady katolickie.

Francja jest aż nadto odstraszącym dowodem szkodliwości tak zwanej etyki niezależnej. Kiedy w r. 1882 parlament francuski wydawał ustawę o świeckiem, cywilnem, areligijnem wychowaniu młodzieży, sądzono, że z tą chwilą rozpoczyna się era wspaniałego rozkwitu nauki i mo-

ralności. Tymczasem fiasko na całej linii... Wprawdzie wyrzucono katechizm ze szkół, o Bogu, o Chrystusie Panu, prócz słów pogardliwych i obelżywych, młodzież nie nie słyszała. Lecz na tem skończył się triumf. Miast coraz większego uszlachetniania się, wykazywała ona stopniowy upadek moralny. Z każdym dniem rosły skargi na zepsucie, nieposłuszeństwo, lenistwo, rozwiązłość, przestępczość. Dziś niema narodu na świecie, któryby wykazywał tak wielką zbrodniczość wśród nieletnich, jak właśnie Francuzi. I temu dziwić się nie można. Piękne opowiadania o dobrych dzieciach, o patriotach, o sławnych wynalazcach, jako szlachetnych i wzniosłych wzorach do naśladowania, teńną powabem... Ale i niczem więcej! Hasła miłości i poświęcenia dla ojczyzny, społeczeństwa i bliźnich w imię doczesnych motywów są zbyt słabe, aby mogły pociągać miliony... Bez pobudek ponadziemskich nie posiadają one siły, dostatecznie przekonującej. Dopiero w oparciu o autorytet Boga nabierają one właściwej mocy.

Losu Francji dzielić nie chcemy. Pragniemy, by nasza młodzież chwalała się na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny. Taką będziemy ją mieli tylko wówczas, jeżeli zostanie wychowana w atmosferze etyki katolickiej. Zrozumiał to już ks. Hugo Kolłataj, główny twórca wychowania narodowego. W liście do Szopowicza (2 października 1783 r.), nauczyciela swoich synowców, pisze, że zanim przyjdzie czas pouczać ich o obowiązkach dobrego katolika i obywatela, powinien ich wpierw wdrażać do wykonywania powinności katolickich. A to dlatego, że: „religia ze swemi prawdami zachodzi dalej, jak wszystkie maksymy pocziwości i honoru“.

Oparcie całego ustroju szkolnego o moralność, o etykę katolicką domaga się ze swej strony pomocy nauczyciela-katolika, któryby wszystkie przedmioty traktował po myśli Kościoła, t. zn. zgodnie z poglądami, jakie może posiadać uczony katolicki. „Dobre szkoły — pisze Pius XI w cytowanej encyklice — są owocem nietylko dobrych urządzeń, ile przedewszystkiem dobrych nauczycieli“.

O nauczycielu nigdy dosyć nie mówimy. Kiedy Pan Jezus opowiadał swą piękną przypowieść o siewcy, który wyszedł, aby siać, miał na oku nietylko kapłana. Boski Jego wzrok widział w nim zapewne i nauczyciela. Bo każdy, który uczy, jest siewcą. Obojętnie czy będzie profesorem uniwersytetu czy prostym nauczycielem w dwuklasówce na wsi... I nie w tem leży istotna wartość, w jakim zakładzie uczy, ale jak uczy, jaką strawę duchową podaje słuchaczom, skąd czerpie ziarno: czy ze śpichlerzy Prawdy czy z gumien fałszu... Ta okoliczność decyduje. Od niej zależy, czy jest siewcą Boga, czy siewcą szatana.

Jak odpowiedzialnem więc jest posłannictwo nauczyciela! Z drugiej strony, z jaką bojaźnią winniśmy powierzać nauczycielowi dziecko do wychowania. Wszak pierwszemu z brzegu go nie oddamy.

Nauczyciel — w myśl naszych zapatrywań — winien się odznaczać dwoma przymiotami: być katolikiem i być Polakiem.

Są tacy, którzy mówią, że dla pewnych przedmiotów obojętnem jest, czy wyklada je katolik czy choćby skrajny materjalista. Oto np. przedmioty tego rodzaju, co historia, geografia, przyroda i t. p. — ich zdaniem — z natury rzeczy stanowią dziedziny, w których nadprzyrodzoność jeśli żadnej, to przynajmniej znikomą odgrywa rolę. Stąd też — rozumują — możemy nieco uszczuplić wymagania co do katolickości nauczyciela.

W rzeczywistości mylą się grubo. Niema przedmiotu neutralnego. Jedynie metoda badań naukowych, innemi słowy: droga, która prowadzi do zagadnienia jest bezstronna. Samo uogólnianie, wydobywanie wniosków zależne jest bardzo od światopoglądu nauczającego. Na tym więc odcinku wkracza się w sferę religii i tutaj nauczyciel siłą ciążenia angażuje swoje zapatrywanie. Być zaś „ponadwyznaniowcem“ jest nie do pomyślenia. Zresztą już takie stanowisko czyni go bezbożnikiem, gdyż uczyć, a nie podawać mu narzucających się wiadomości religijnych, znaczy tyle, co podważać wiarę. Nauczyciel bez Boga, to nauczyciel przeciw Bogu. Cóż dopiero mówić o tych heroldach oświaty, którzy zgóry nieprzychylnie ustosunkowują się do religii? Ileż to razy z katedr szkolnych, na lekcjach przyrody, historii i t. p. padają ostre słowa pod adresem Kościoła? Iluż to wychowawców głosi i dziś jeszcze fałsze o niezgodności badań naukowych z nauką Kościoła? Nie tutaj miejsce wykazać, że najgenjalsze umysły świata naukowego, jak matematyk August Cauchy, biolog Pasteur, fizyk Alexander Volta, chemik Saint Claire Deville, i setki tysięcy innych znakomitości, było wierzącymi ludźmi. To tylko trzeba podkreślić, że jeżeli nauczyciele lub profesorowie tak nikczemnie wykorzystują dla swej bezbożnej agitacji nauki przyrodnicze, które jak żadne inne nadają się do rozbudzenia wzniosłych uczuć, uczuć pełnych zachwytów, wdzięczności i miłości dla Boga, to o ileż podlej mogą wykorzystać inne gałęzie wiedzy? Stąd też w zupełności piszemy się na zdanie jednego z szermierzy szkoły antyreligijnej w Polsce, że „przy dobrych chęciach nauczyciel ma możność (i obecnie) przy nauce każdego przedmiotu prowadzić propagandę antyreligijną“.

Jeżeli wreszcie takiemu nauczycielowi przyjdzie w pomoc odpowiednio nastrojony podręcznik szkolny, czyż wówczas będzie można jeszcze wątpić o ostatecznym rezultacie? A jest publiczną tajemnicą, że takie podręczniki nie są rzadkością w Polsce Odrodzonej. Książki dla katolickiej młodzieży wydają ludzie, należący do obozu bezwyznaniowego albo zwolenników poglądów liberalnych. Gdyby tak rodzice przeglądali jednego dnia książki szkolne swych dzieci, choćby takie czytanki polskie, wnet wpadłby im w oczy szczegół, który musi razić każdego katolika. Bo oto starannie pominięto wszystko to, co tchnie religiją. Razporaz zaledwie trafi się jakaś wzmianka o Bogu, o Kościele i to często w sposób niewłaściwy. Zagadnienia religijne przedstawia się niezgodnie z prawdą historyczną, w świetle legend. Owszem, gloryfikuje się nawet bezwzględnych wrogów religii katolickiej (por.: „Mówią wieki“ dla klasy III. przez Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego).

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, czyż nie będziemy stanowczo do magać się, aby dzieci katolickie (tych mamy wciąż na myśli) wychowywali nauczyciele-katolicy, którzyby wykładali po myśli Kościoła? Nie chodzi o to, żeby oni sztucznie naciągali fakty, zdarzenia, zasady do — nauki Kościoła. Bynajmniej. Pragniemy jedynie, aby podkreślali moment religijny tam, gdzie on przyczynia się bądźto do lepszego uwypuklenia prawdy, bądźto wprost do rozwiązania. Wzorem takiego nauczania to jeden z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, który na wstępnym wykładzie biologii w te zwrócił się słowa do słuchaczy: „Będziemy się zajmowali zjawiskami życia; przyjmujemy fakt jego istnienia; pierwszą jednak przyczyną,

początkiem zjawienia się życia na ziemi, zajmuje się już nie biologja, lecz teologja i filozofja“. Ot — co znaczy traktować problemy po katolicku.

Wkońcu nauczyciel winien być rodowitym Polakiem. Nie powinniśmy dopuścić do tego, aby ważniejsze przedmioty znajdowały się w ręku obcych. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby kto inny chlebem ducha karmił polskie dzieci. Historia niewoli to historia walk z obcymi nauczycielami... Czyż mielibyśmy im dziś otworzyć drzwi? Nikt lepiej nie potrafi wychować Kościołowi i Państwu dzielnych i ofiarnych członków, jak synowie jednej Matki-Polski. Jedynie nauczyciele-Polacy potrafią zbudować niezwyciężoną twierdzę w sercach młodzieży dla tej Ojczyzny, której nie bronią ani morza ani góry.

Takich żądamy nauczycieli dla polskich, katolickich dzieci.

* * *

W ten sposób przedstawiają się nasze katolickie postulaty w stosunku do szkół. Zasady są stałe i jasne. Od nich odstąpić nam nie wolno za żadną cenę. Zrezygnowanie choćby z jednego punktu jest zaczątkiem klęski. Bo „Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie wcale“.

K.

PROCENT

Różne mają ludzie źródła swych dochodów, które dają im środki utrzymania. Jedni żyją z płacy, jaką otrzymują za swą pracę. Są znów inni, którzy czerpią swe środki do życia wprost z pieniędzy, jakie posiadają. Wypożyczają oni te pieniądze, za co otrzymują pewne wynagrodzenie. Nazywamy to wynagrodzenie zaś procentem lub też czysto już po polsku odsetkami, który to wyraz to samo dosłownie znaczy co pierwszy, z łacińskiego języka wzięty. Mamy nawet osobne instytucje, zakłady czy organizacje, które trudnią się pożyczaniem i wypożyczaniem pieniędzy; są to banki, kasy oszczędności czy pożyczkowe i t. p. W każdym mieście, a nawet w wielu już wsiach takie banki i kasy istnieją, które biorą od jednych pieniądze jako pożyczkę i wypożyczają je drugim; tam biorą procent, tu otrzymują procent. Takie pożyczki pieniędzy wielką rolę odgrywają w naszym życiu. Gospodarka obecnych czasów bez tych pożyczek byłaby niemożliwa. Każde niemal większe przedsiębiorstwo ich potrzebuje. A i państwa wszystkie nie mogą obyć się bez pożyczek i nieraz bardzo wielkie mają długi. Te więc pożyczki pieniędzy stanowią dla wcale niemałej liczby ludzi źródło ich dochodów, nieraz tak znaczne, że pokrywa ono im wszystkie koszty utrzymania, a zdarza się, że nie wszystko się rozchodzi. Tak to pieniądź sam z siebie niejako żywi człowieka.

Lecz czy to jest słuszone, sprawiedliwe?

Bo że praca przynosi dochody w postaci płacy lub zysku z sprzedaży swych wytworów, to jest zupełnie naturalne, zrozumiałe, nie może budzić najmniejszych wątpliwości lub zastrzeżeń. Za znój, mozół, trud należy się wynagrodzenie, nikt temu nie będzie zaprzeczał. Zgodnie z tem powiada św. Paweł: „Kto nie pracuje, niech też nie je“. Lecz ten, co odbiera procent, nie otrzymuje go bezpośrednio za swą pracę, nie trzusi się przytem i mozoli. Idzie tylko do banku, i tam wypłacają mu odpowiednie sumy,

albo też każe sobie do domu je przysyłać lub przynosić. Weale to wygodnie i przyjemnie!

Toteż nie brak takich, co uważają procent za rzecz niesprawiedliwą, niesłuszną. Skutkiem tego potępiają go i uważają go za rodzaj wyzysku albo nawet kradzieży.

I trzeba przyznać, że nawet nauka katolicka miała pod tym względem długo wielkie wątpliwości. Przez całe średniowiecze a nawet do nowszych jeszcze czasów niebardzo chciała się nań godzić. Uważała bowiem, że pieniądź jest martwą rzeczą, a jako taki nie może przynosić owoców, czem jest w istocie swej procent. I dlatego było katolikom przez długie wieki wzbronione żądać względnie pobierać procenty. Skorzystali z tego naturalnie żydzi, którzy do tych zakazów się nie stosowali, i trudnili się specjalnie wypożyczaniem pieniędzy za dobrym procentem, co im znaczne dawało dochody i ich do wielkich bogactw doprowadzało. Obecna potęga żydów częściowo jeszcze z tamtych czasów pochodzi.

Odrzucając zasadniczo godziwość procentu, dawniejsza katolicka nauka dopuszczała jednak warunki, w których go uznawała. Godziła się więc, że gdy ktoś, wypożyczając osobie drugiej pieniądze, traci możliwość zysku, np. nie może prowadzić jakiegoś przedsiębiorstwa, kupić jakiegoś gruntu, zarobić w handlu, to wtedy ma prawo domagać się od pożyczającego za to pewnego odszkodowania, t. j. procentu. Albo gdy ktoś, mając pieniądze wypożyczone, ponosił skutkiem tego już wprost szkody, np. nie mógł na czas podatków zapłacić, z długu swego się uścić, co go narażało na kłopoty, straty i t. p., również był uprawniony do pobierania procentu. A nie zawsze też ma wypożyczający pewność, że otrzyma swą wierzytelność spowrotem. Jeżeli więc takie niebezpieczeństwo straty kapitału istniało, należał się według tej dawnej katolickiej nauki procent. I w jeszcze czwartym wypadku pozwalała ona nań. Wtedy mianowicie, gdy pożyczający nie wypełnił warunków pożyczki, gdy np. nie zwrócił jej na czas. Za niewypełnienie tych warunków mógł odeń właściciel kapitału domagać się zapłacenia pewnej kary.

Obecnie już nauka katolicka nie ma zastrzeżeń przeciw procentowi, godzi się nań, o ile nie przekracza on pewnych granic co do wysokości.

Dlaczego ta zmiana w poglądach katolickiej nauki na procent? Czem tę zmianę wytłumaczyć? Przecież katolicka nauka nie zmienia się!

Otóż właściwie nie zmieniła się katolicka nauka o procencie, zmieniła się tylko rola pieniądza. Obecnie jest pieniądź zupełnie czemś innem, niż w średniowieczu. Wówczas służył pieniądź głównie do pokrycia wydatków na utrzymanie, mieszkanie, odzież, przyjemności i t. d. Dziś atoli oddaje on jeszcze inne usługi. Zasila całe życie gospodarcze, bez niego byłaby współczesna gospodarka unieruchomiona zupełnie, gdy w średniowieczu nie miało to miejsca albo też w o wiele mniejszym stopniu się zaznaczało. Panuje on, możnaby powiedzieć, nad światem. I dlatego to warunki, od których dawniejsza katolicka nauka uzależniała godziwość procentu, obecnie zawsze istnieją. Przy tem wielkiem znaczeniu pieniędzy zawsze ten, który posiada jaki kapitał, mógłby mieć, zatrzymując go dla siebie, jakieś zyski, lub też, wypożyczając go, narażać się na szkody, albo też stracić go, bo przecież tak niepewne panują stosunki. I dlatego, gdy

pieniądz tak już zupełnie inne posiada znaczenie, katolicka nauka pozwala na pobieranie procentu.

Lecz przecież procent to dochód bez pracy! Pobierający procent, jak już to powyżej zaznaczono, wcale wygodnie dochodzą do grosza, bez większych wysiłków i kłopotów, gdy tymczasem płaca jest wynikiem trudów, mozołów, ciężkich nieraz i bardzo męczących, przykrości. Czemże więc uzasadnić godziwość procentu, jak wyjaśnić jego sprawiedliwość i słuszość? Ważne to pytanie, bo przecież jest on tak rozpowszechniony, żyje zeń tylu ludzi. Trzeba więc znaleźć odpowiedź, któraby usuwała wszelkie co do niego wątpliwości.

Otóż o odpowiedź tę nie trudno, gdy zastanowimy się nieco nad tem, czem jest ten pieniądz, który przynosi procent.

Pieniądz ten jest również wynikiem pracy, mozołów, trudów. Zebrał go właściciel swojemi własnymi wysiłkami, zabiegliwością, pomysłowością, przedsiębiorczością nieraz w pocie czoła, wyęczeniem wielkiem. Niełatwo mu to często przychodziło, musiał się nieraz bardzo nakłopotać, namartwić, zapracowywać wprost. Z tego, co zarobił, nie wydał wszystkiego, przeciwnie, oszczędnym był w wydatkach swych, żył skromnie, odmawiał sobie, wyrzekał się różnych wygod i przyjemności. Skutkiem tego uzbierał sobie, zaoszczędził większą lub mniejszą sumę pieniędzy. Jeżeli więc tę sumę wypożycza, ma prawo do procentu. Bo ten procent to tylko wynagrodzenie za tę jego dawniejszą oszczędność, pracowitość, skromność. Za to, że kiedyś nie żył rozrzutnie, nie wyrzucał pieniędzy na dogadzanie sobie i na zabawy, ma teraz w procencie odpowiednie odszkodowanie. Inaczej byłby on pokrzywdzony wobec tego, który z jednej strony nie bardzo palił się do pracy, unikał wysiłku, lenił się, z drugiej zaś używał sobie, jak tylko mógł, co zarobił, to przejadł, przepił, przehulał, rozrzuczał pieniądze na prawo i lewo, żył sobie wygodnie, używał wszelkich przyjemności, na jakie było go stać a nawet może nie stać. Nie może przy tem porównaniu być już żadnej wątpliwości, że tamten pracowity, oszczędny, zabiegliwy ma prawo do tego, by ta jego pracowitość i oszczędność przynosiła mu jakieś korzyści. Procent to bowiem zapłata nie za obecne, teraźniejsze prace i trudy, lecz za dawniejsze, mniej lub więcej odległe.

Wprawdzie niezawsze ten kapitał, który przynosi procent, jest zarobiony, zebrany przez tego, który zeń korzysta. Dostał się on drogą spadku do rąk tegoż. Lecz i w tym wypadku procent jest usprawiedliwiony. Dzieci bowiem są częstką niejako swych rodziców, jak mówi Leon XIII w „*Rerum novarum*“, mają więc prawo do korzystania z tego, co im ci zostawili, zarobili, zaoszczędzili. Rodzice zaś mają obowiązek starać się o zabezpieczenie przyszłości swych dzieci. A pozatem rodzice właśnie dla tych względów często się tak zapracowują, odmawiają sobie wszystkiego, żałują sobie wszelkiej wygody i przyjemności, by tylko dzieciom swym jak najwięcej zostawić, im życie jak najbardziej ułatwić. I dlatego też mają dzieci prawo do wynagrodzenia za zasługi rodziców, do korzystania z tych dóbr, które ci im zostawili, do pobierania więc także procentu z kapitału odziedziczzonego.

Za sprawiedliwością, słuszością procentu przemawiają jeszcze inne względy.

Otóż nasamprzód ma właściciel kapitału prawo do korzystania zeń w sposób, jaki uważa sam za stosowny. Może więc kupić jakiś grunt, jakieś przedsiębiorstwo i z tego mieć dochód. Nikt mu prawa do tego dochodu nie może zaprzeczyć. Jeżeli jednak z różnych względów nie chce lub też nie może sam trudnić się rolnictwem, czy prowadzić innego przedsiębiorstwa, a wypożycza swoje oszczędności innym i przez to im dopomaga do tego, że mogą coś kupić lub założyć, prowadzić jakieś przedsiębiorstwo, to za tę jego pomoc należy mu się słuszne wynagrodzenie, a więc procent. Wprawdzie nie pracuje on, lecz zato też mniej zarabia, bo procent jego jest mniejszy, niż ten zysk, któryby miał z własnego przedsiębiorstwa.

Zarobki, korzyści tych, którzy pracują pożyczonym kapitałem, są w pewnej mierze także dziełem jego właściciela. Słuszną jest więc rzeczą, że z tych zysków i korzyści dostaje mu się jakaś część pod postacią procentu.

A wkońcu jeszcze i to trzeba brać pod uwagę, że kto robi oszczędności, oddaje wielkie przysługi krajowi. Bez oszczędności nie możnaby ani ulepszać i podnosić wydajności rolnictwa, ani tworzyć wielkich przedsiębiorstw fabrycznych, ani budować linii kolejowych, ani regulować rzek, ani kopać kanałów, ani prowadzić licznych robót wodnych, ani zakładać elektrowni i t. p. Oszczędności stwarzają możliwości pracy, wywołują popyt na siły robocze, ożywiają wogóle całe życie gospodarcze. A i państwu ułatwiają one liczne jego zadania, umożliwiają mu uporać się z niejednymi trudnościami. Im więcej w kraju jest oszczędności, tem więcej jest w nim pracy, tem mniej bezrobotnych, tem mniej biedy i nędzy tem lepiej się on rozwija. Za takie usługi należy się niewątpliwie oszczędzającym wynagrodzenie. Zresztą procent jest niewątpliwie wielką zachętą do robienia oszczędności.

Widzimy więc, że pobieraniu procentu od pożyczek nie można ze stanowiska sprawiedliwości i słuszności nic zarzucić. Przeciwnie, odmawianie właścicielowi kapitału prawa do procentu byłoby krzywdą, niesprawiedliwością.

Nasuwa się jednak jeszcze jedno pytanie: Jak wysoki może być ten procent? Pytanie to o tyle jest bardzo ważne, że często słyszymy o nadmiernie wysokich odsetkach, o lichwie pieniężnej, o lichwiarzach, co wysysają swe ofiary aż do ostatniej kropli, zabierając im wszystko, co posiadają, puszczają je z torbami. Szczególnie o żydach jako urodzonych i zawodowych lichwiarzach dużo się mówi i pisze. O tej niewoli ludu polskiego u lichwiarzy żydowskich wiele się już nastłyszeliśmy.

Nielatwo jednak jest dać tu odpowiedź całkiem jasną, podobnie, jak na pytanie, jaka jest cena sprawiedliwa. Nie można zgóry powiedzieć, że taki a taki procent jest zawsze sprawiedliwy, a wyższy nie. Do jakiej wysokości może procent dojść, zależy od różnych warunków. Tak trzeba przy wykreśleniu granicy górnej procentu brać nasamprzód pod uwagę, jaki zysk może dłużnik mieć przeciętnie w warunkach, które w kraju istnieją, z kapitału pożyczonego. Przeciętnie możliwy zysk będzie więc wskazówką, do jakiej wysokości może procent dojść, przyczem musi on być naturalnie niższy niż ten zysk, bo przecież i pożyczający, który obraca, pracuje kapitałem obcym, musi na nim coś zarobić. Gdy więc będą kapitały zużyte w rolnictwie, przemyśle, handlu i t. p. większe zyski przyno-

sily, będzie i procent mógł być większym, gdy zaś te zyski będą mniejsze, winien spaść i procent. Oprócz tego może być miarą procentu z jednej strony ilość wolnego kapitału, z drugiej ilość tych, którzy go potrzebują. Gdy będzie wiele wolnego kapitału a mało tych, którzy go potrzebują, będzie procent mniejszy, gdy mało tego kapitału, a wielu nań reflektantów, wzrośnie stopa procentowa. Jest to tak samo jak przy cenie, gdy towarów wiele a kupców mało, ceny idą w górę, gdy towarów mało a kupców wielu, idą ceny w dół.

Na tych zaś dwóch podstawach, t. j. zyskowości kapitału z jednej strony, a jego ilości oraz popytu nań z drugiej, ustala się jakby samorzutnie wysokość procentu. Procent w ten sposób określony można uważać za słuszny i sprawiedliwy. Nie będzie więc sprawiedliwy taki procent, który przewyższa zyskowość kapitału, ani też taki, który nie odpowiada ilości kapitału wolnego i ilości tych, którzy potrzebują. Znaczy to, że ten procent jest niesprawiedliwy, który nie odpowiada istniejącej w danej okolicy i danym czasie stopie. Często też państwo podaje dokładnie, do jakiej wysokości pobierać procent. Przekroczenie tej granicy wyznaczonej może zwykle uchodzić za lichwę, naruszającą zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Dochód więc z kapitału — a takim jest procent — bardzo silne ma oparcie w współczesnej gospodarce. Kto go chce znieść, narusza jej podstawy i na bardzo niebezpieczne tory wkracza. I właśnie należy dążyć, by jak najwięcej ludzi obok dochodu z pracy i ten rodzaj dochodu miało. Marzy o tem Leon XIII w „*Rerum novarum*“, zapala się do tego także Pius XI w „*Quadragesimo anno*“.

J. Konieczny

ENERGJA

Energja — źródło życia. Używając w języku potocznym słowa: energja, myślimy zazwyczaj o energii cechującej pewnych ludzi, o energii wyładowującej się w postępowaniu, w czynach, w przedsięwzięciach. Na tem miejscu chcemy mówić o energii w znaczeniu, jakie jej nadali uczeni, zajmujący się zjawiskami, zachodzącymi w świecie materji, to jest — fizycy. Niech nikt nie sądzi, że zajmowanie się sprawami, które należą do zakresu zainteresowań pewnych tylko ludzi, w tym wypadku fizyków lub chemików, stanowi dla nas niepotrzebną stratę czasu. Dla jednych może tak, ale dla większości sprawy te winny być przedmiotem ciekawości i zainteresowań. Albowiem odsłaniają nam one odrobinę po odrobinie z tych nieprzeniknionych tajemnic, którymi okryte jest nasze życie i cały wszechświat. Odkrywając zaś te zagadki, pozwalają nam lepiej poznać wszechmoc Boga, Jego nieskończoność w czasie, nieskończoną mądrość i dobroć. Słuchając wykładu o energii, dowiemy się, w jak iście cudowny sposób wszechmoc Boża stworzyła i utrzymuje życie, pozwalając jednocześnie człowiekowi na stopniowe osiąganie coraz to wyższej doskonałości w panowaniu nad światem.

Bóg rozlał energję we wszechświecie, każąc jej stwarzać życie i materję — tak możnaby streścić jedną z tajemnic bytu. Ostatnie odkrycia uczonych bowiem doprowadzają myśl ludzką do wniosku, że cała materja

i wszelkie zjawiska w niej zachodzące powstają z jednego źródła, z jednego jakby budulca, a jest nim to, co nazwane zostało energją. Wiemy już, że wszystka materja zbudowana jest z jednakowych cegiełek, to jest z jąder wodoru. Lecz i to jądro wodoru nie jest czemś pierwotnem, i ono musiało z czegoś powstać. Tem „*pierwotnem*“ jest właśnie — energja.

Energja a praca. Mówimy o człowieku, że posiada energję wtedy, gdy zdolny on jest do czynu, gdy posiada w sobie pewien zasób sił, pozwalających mu na osiągnięcie jakiegoś celu, na przezwycięzenie przeszkód, na opanowanie pewnej sytuacji. Człowiek bez energji to przede wszystkim człowiek słaby. Im więcej ktoś energji posiada, tem większych może dokonać czynów, tem łatwiej może coś osiągnąć. Jednem słowem, energję ludzką mierzymy czynami, pracą.

Podobnie ma się sprawa z energją jako pojęciem fizycznym. I tu praca jest jej miernikiem. W pewnych wypadkach może to być praca, pojęta jako przyczyna, w innych — jako skutek energji. Gdy na dach wysokiej kamienicy np. wniosę kamień, wykonam pracę. Nie oceniamy obecnie takiej czynności z punktu widzenia jej wartości. To wniesienie kamienia może być bezużyteczne, ale ze stanowiska fizyki jest zawsze pracą. Aby dokonać tej pracy, wydać musiałem ze siebie część posiadanej energji. Wszak, gdybym nie miał sił, to znaczy pewnego zapasu energji, nie mógłbym kamienia tego wnieść. Wykonałem pracę kosztem energji. Ilość zużytej energji zmierzyć mogę pracą, która w tym wypadku jest jej skutkiem. Im większy byłby kamień i im wyżej wnieśćby mi go należało, tem więcej musiałbym zużyć energji.

Lecz sprawa bynajmniej się na tem nie wyczerpuje. Wiemy, że kamień ten, znajdujący się na dachu, posiada pewną zdolność, której nie miał, gdy leżał na ziemi. Wszak gdyby go zepchnąć z dachu, spadłby z wielką siłą, zdolną do wykonania pewnej pracy. Mógłby wprowadzić dokonać zniszczenia, ale ze stanowiska fizyki jest to również pracą. Zresztą mógłby też sprawić jakiś skutek, pożądany przez człowieka, a więc pracę użyteczną. Stąd jasny dowód, że kamień znajdujący się na dachu posiadać musi pewną energję, której, spoczywając na ziemi, nie posiadał. W wypadku tym, jak widzimy, praca jest przyczyną energji. W podobny sposób rozpatrywać możemy wiele innych zjawisk. Sprężyna w zegarze, rozwijając się, porusza kółeczka, wykonuje pracę. Praca jest więc skutkiem zawartej w sprężynie energji. Ale energja, którą sprężyna posiada, jest znowu skutkiem pracy człowieka, który sprężynę nakręcił.

Ciepło jest energją. Niezawsze jednak energję mierzyć można przy pomocy pracy. W pewnych bowiem wypadkach — a właściwie z reguły — zużycie energji jest znacznie większe, niż wymagałaby tego wykonana praca. Nie należy jednak przypuszczać, że część energji teoretycznie zbędna, zużyła się bezproduktywnie, lub gdzieś zaginęła. Nie. Ta część, która nie wykonuje pracy, wytwarza ciepło. Osie u wagonów — jak wiemy — rozgrzewają się. Ale rozgrzewają się tylko w czasie jazdy, to znaczy wtedy, gdy następuje zużywanie się pewnej energji na poruszenie wagonu. Rozgrzewanie się osi jest następstwem tarcia. Tarcie to zabiera część energji i zamienia ją w ciepło. Gdyby tarcia nie było, zużywałaby się cała energja na poruszanie wagonu, którego ruch wtedy byłby też szybszy. Mamy tu więc przykład zamiany energji mechanicznej na ciepło.

Pocisk podczas wyrzucenia go z lufy otrzymuje energję. Część tej energii wykonuje pracę: przenosi pocisk na pewną odległość. Ale część zużywa się na pokonywanie oporu powietrza, zamienia się w ciepło. Nie potrzebujemy nawet sięgać do takich przykładów. Wodę w naczyniu ogrzać można nietylko przez postawienie jej nad płomieniem, ale także przez silne i długie potrząsanie naczynia. A więc znowu energia mechaniczna naszych rąk zamienia się w energję cieplną.

Niezawsze jednak proces przemiany energii odbywa się w kierunku codopiero omówionym. Może być i odwrotnie, to znaczy, że energia cieplna zamienia się na mechaniczną. Przykładem — maszyna parowa. Spala się w niej węgiel, który jest jakby skoncentrowaną energją cieplną. Ta energia, jakby uwięziona w węglu, wyzwala się podczas jego palenia się i w ostatecznym swym skutku powoduje ruch koła zapędowego.

Czynność wykonywana przez maszynę parową jest oczywiście pracą. Wynika więc z tego, że energję cieplną, zawartą w węglu, mierzyć można również, aczkolwiek niedokładnie, ilością pracy. Możemy już teraz postawić twierdzenie, że niezbędnym warunkiem pracy jest istnienie energii. Bez energii nie byłoby żadnej pracy, nie byłoby życia.

Legjon form. Fizycy rozróżniają energję potencjalną i kinetyczną. Przykładem pierwszej może być ów kamień znajdujący się na dachu lub sprężyna w zegarze. Zarówno energia kamienia jak i sprężyny znajduje się w stanie jakby oczekiwania. Zaczyna się wydładowywać dopiero z chwilą jakiejś zmiany, zachodzącej w położeniu lub stanie przedmiotu. Inaczej jest z energją kinetyczną, którą możnaby też nazwać energją ruchu. Przykładem może być lecący pocisk, kamień rzucony ręką człowieka, lub toczący się po szynach parowóz. Poznaliśmy też energję, występującą pod postacią ciepła. Na tem jednak bynajmniej nie wyczerpuje się ilość form, pod któremi energia się przejawia. Nowych przykładów niedaleko trzeba szukać. Czem np. jest elektryczność, pędząca motory, poruszająca samochody i samoloty, rozżarzająca lampy, lub choćby wydładowująca się w piorunach? Energją, mającą tę zaletę, że niezwykle łatwo przesyłana być może ze źródeł jej powstania do odległych miejsc, gdzie wykonywać ma pracę. Energia elektryczna bynajmniej nie jest już ostatnią. Być może wiele rodzajów energii nie zostało dotąd przez człowieka poznanych, gdyż nie wszystkie podpadają pod nasze zmysły. Ze znanych jednak wymienić nam należy energję świetlną, dźwiękową, magnetyczną, promienistą i chemiczną.

Różnorodność energii jest jednak tylko pozorną. W rzeczywistości bowiem istnieje jedna tylko energia, która przyobлека się w różne kształty, raz jako ciepło, to znów jako światło, innym razem jako elektryczność, lub magnetyzm. Dawno już też wyraził się jeden z uczonych, nazwiskiem Theit, że istnieje jedna energia, mająca legion form. Każda z postrzeganych przez nas energii to tylko odrębna forma tej samej istoty.

Rozpatrzmy jeden z wielu konkretnych przykładów. Energia chemiczna węgla, wyzwala się podczas spalania, przeradza się w ciepło. Ta energia cieplna, udzielona wodzie, wprawia w ruch prądnice, przechodząc w ten sposób w energję elektryczną. Ta skolei, rozchodząc się po sieci, rozżarza lampy, a więc zamienia się w energję świetlną; w piecach elektrycznych przechodzi w ciepło, w głośnikach radiowych i w telefonach

wytwarza energję głosową; w lampach pozatem energja świetlna przechodzi w promienistą. Energja płynie, zmieniając swoją formę, tak jak człowiek zmienia odzienie, a form tych jest legjon.

Ginące słońce. W naszym przykładzie łańcuch form zaczął się od węgla. Błędnie jednakże byłoby przypuszczać, że dopiero w węglu energja ma swój początek. W węglu nagromadziła się w czasie jego tworzenia się, przedtem inną miała formę. Jaką? Zastanówmy się nad dziejami węgla. Wiemy, że przedstawia on skamieniałe szczątki olbrzymich drzew niegdyś, w odległych czasach, na ziemi rosnących. Drzewa owe pobierały pierwiastek, zwany węglem, z powietrza. Proces taki trwa do dzisiaj. Aby jednak mógł się odbywać, konieczne jest współdziałanie promieni słonecznych. Wogóle dla rozwoju i życia roślin warunkiem niezbędnym jest słońce. Mamy tu jeden dowód więcej, jak olbrzymią rolę odgrywa słońce w życiu naszego globu.

W naszym przykładzie więc energja cieplna węgla pochodzi ze słońca. Lecz nietylko energja cieplna. Ilość promieni a więc energii, którą ziemia otrzymuje ze słońca, jest olbrzymia. Widać stąd, że energja nie jest przywiązana do naszego globu, czy do któregośkolwiek innego z ciał niebieskich, lecz przepływa przez olbrzymie przestrzenie międzygwiazdne; wypromieniowana przez jedną gwiazdę, zasila inną. Nietylko bowiem słońce udziela nam swej energii, lecz także inne gwiazdy, aczkolwiek stosunkowo nieznacznej. I nietylko ziemia czerpie z obfitej energii słonecznej, ale również wszystkie planety naszego układu, a w mniejszym stopniu również inne ciała niebieskie.

Energja, tak hojnie przez słońce wypromieniowywana, stanowi oczywiście dla niego stratę. Energja, którą ono otrzymuje z innych ciał niebieskich, jest w stosunku do wydzielanej niezwykle mała. Obliczono tedy, że słońce traci w ten sposób w każdej minucie 250 milionów tonn swej masy. Co minutę więc staje się słońce lżejsze a 250 milionów tonn, to jest o 5 miliardów centnarów, wskutek rozsyłania w wszechświat swej energii drogą promieniowania. Wisi więc nad naszym globem groźba strasznej śmierci spowodu zimna. Niezaprzeczonym jest bowiem fakt, że siła słońca słabnie i będzie malała aż do zupełnego zaniku. I nadejdzie czas, że ta olbrzymia kula ognista zagaśnie, skurczy się i nie będzie grzała ani świeciła. Chwila ta jednak daleka jest od nas i nie mamy najmniejszego powodu do obaw. Masa słońca jest tak olbrzymia, że nawet ta, zdawałoby się ogromna, strata co minutę niewiele znaczy w granicach czasu, mierzonego dziejami ludzkiemi. Miljonów lat trzeba, by w stanie słońca dostrzec zmianę. Toteż niektórzy uczeni obliczają żywot słońca jeszcze na 15 biljonów lat a inni nawet podają o wiele większą cyfrę.

Energję można ważyć. Niewątpliwie niejednego uderzyło twierdzenie, że strata energii, ponoszona przez słońce, wyraża się w stracie jego masy, w ubytku jego wagi. Wygląda to tak, jakby energja coś ważyła. Otóż — mimo że napozór wydaje się to dziwnem — energja rzeczywiście posiada masę. Masa ta jest niezwykle mała, jednak niezaprzeczenie istnieje. Einstein obliczył, że okręt, ważący wraz z ładunkiem 50 tysięcy tonn i płynący z szybkością 25 węzłów, czyli 46 kilometrów i 375 metrów na godzinę, zwiększa swoją masę o jakąś miljonową część grama. Ten

przyrost wagi staje się większy, im większa jest energia kinetyczna, to znaczy im szybciej jakieś ciało się porusza. Dwaj uczeni a mianowicie Fitzgerald i Lorentz dowiedli, że ciało, ważące 1000 g, podwoi swoją wagę, jeżeli wprawione będzie w ruch o szybkości 260 tysięcy km na sekundę. A gdyby szybkość ta wzrosła do 290 km na sekundę, ciało ważyłoby już nie 1000 g ale 3900 g, a więc prawie cztery razy tyle, co w stanie spoczynku. Możliwość taka istnieje jednakże tylko w teorii, gdyż w praktyce prawdopodobnie nigdy nie uda się człowiekowi tak szalonej szybkości jakiemuś ciału nadać. Jak małą jest masa energii, zobrazuje nam jeszcze inny przykład. Oto całkowita energia ciężkiej pracy fizycznej, wykonanej przez człowieka w ciągu całego jego życia, równa się zaledwie jednej 60 tysięcznej części grama. Czyli, że energia, jaką potrzebuje 60 tysięcy ludzi fizycznie, ciężko pracujących w ciągu kilkudziesięciu lat, da w sumie masę jednego grama.

Stwierdzono również, że płyty fotograficzne po naświetleniu ważą więcej niż przed naświetleniem. Różnica jest niezmiernia mała, jednakże przy pomocy bardzo czułych aparatów udało się ją zaobserwować. Stąd dowód, że nie tylko energia mechaniczna i świetlna posiada masę. Potwierdzają to zresztą doświadczenia poczynione przez Lebedowa, Nicholasa i Hulla. Skierowywali oni wiązki bardzo silnego światła na metalowe tarcze. Zgęszczone światło wywierało taki nacisk na tarcze, że te ugięły się jakby pod silnymi ciosami twardych przedmiotów. Zresztą już wcześniej, bo w r. 1873, dowiódł Maxwell, że nie tylko światło, ale i każde promieniowanie wywiera ciśnienie na powierzchnię, na którą pada. Wiemy zaś, że nie może być ciśnienia tam, gdzie nie ma masy. Gdyby tę właściwość energii promienistej udało się zużyć do celów praktycznych, można by osiągnąć wyniki wcale nie do pogardzenia. Obliczono, że gdyby wewnątrz pocisku armatniego średniego kalibru ogrzać do temperatury 50 milionów stopni, to jest do temperatury, jaką posiada wewnątrz słońca, promieniowanie, wydzielane przez ten pocisk, zdolne byłoby zmiatać ze swej drogi wszystko, cokolwiek znajdowałoby się w promieniu 80 kilometrów.

Niema materji — jest tylko energia. Obserwacje i obliczenia wspomnianego już Lorentza doprowadziły do wniosku, że szybkość tworzy masę, w szczególności, że przy szybkości równej zeru, masa nie istnieje; rośnie natomiast proporcjonalnie do wzrostu szybkości, przyczem górną granicą jest szybkość 300 tysięcy km na sekundę. Jest to szybkość ostateczna, tak przynajmniej wynika z różnych obliczeń matematycznych i z teorii względności Einsteina. Teoretycznie każde ciało przy tej szybkości osiągałoby masę nieskończoną. Dlatego też ta szybkość jest własnością niektórych tylko promieni, w tem promieni świetlnych; niedostępną zaś jest dla materji. Wobec wyników, osiągniętych przez Lorentza, nie zdziwimy się już chyba twierdzeniu Einsteina, że masa i energia są jednym i tem samem.

Z tych wszystkich przesłanek wypływa również inny wniosek a mianowicie ten, że przy szybkości równej zeru nie istnieje też materja. Wszak jeżeli nie ma masy, nie może być i materji. Czyli że energia tworzy materję. W rzeczywistości też możne dociekania nad budową atomu, nad własnościami ciał promieniotwórczych i nad elektrycznością doprowadzają do wniosków, które zdają się być prawdopodobne, że wszelka materja jest

pochodzenia elektromagnetycznego, czyli że niema właściwie materji, jest tylko energia elektryczna. Są to zapewne twierdzenia dziwnie może brzmiące; niestety nie tu miejsce, by szczegółowiej przedstawić drogi rozumowania uczonych oraz doświadczenia przez nich czynione. Trzebaby w tym celu napisać pogadankę o kilku conajmniej tomach. Jedno, zdaje się, należałoby tu jednak wytłumaczyć, to sprawę owej szybkości. Słusznie może ktoś powiedzieć, że przecież materja, która nas otacza, wcale się nie porusza, czyli że, zgodnie z teorią Lorentza, nie powinna wogóle istnieć. Zastrzeżenie takie byłoby słuszne, gdyby nie polegało na nieporozumieniu. Przypomnijmy sobie budowę atomu. Wiemy, że elektrony, tworzące zewnętrzną osłonę atomu, obiegają dookoła jego jądra i to z olbrzymią szybkością. Jest więc ruch w atomach, lecz na tem jeszcze nie koniec. Sam elektron utworzony jest według przypuszczeń przez ruch wirowy, można go przyrównać do wirów na rzece. Jednem słowem ten elektron, który jest już jakby półmaterją, istnienie swoje wywodzi z ruchu wirowego. Jądro atomu jest również pochodzenia elektrycznego. Jest więc niczem innym jak nieustannym i szybkim ruchem elektrycznych cząsteczek. Gdyby ten ruch wewnątrz atomu i ruch elektronów udało się kiedy człowiekowi powstrzymać, atom przestałby istnieć.

Energja wolna i uwięziona. Uczeni przeprowadzili podział form energii na dwie grupy: na energję wolną i uwięzioną. Do pierwszej należą wszystkie formy o charakterze falowym i promienistym, jak promienie świetlne, fale dźwiękowe, promienie X, promienie B i V, fale Hertza, promienie kosmiczne i inne, dotąd nie odkryte a jedynie wyczuwane. Energja uwięziona natomiast, to ni mniej, ni więcej tylko materja. Rozlana w przestrzeniach międzygwiazdnych energia przechodzi z jednych form w drugie. Czy energia wolna przechodzi w uwięzioną, nie zostało dotąd w sposób zadowalający stwierdzone. Natomiast rzeczywistością jest przemiana energii uwięzionej w wolną. Przykładem węgiel i pierwiastki promieniotwórcze. Atomy tych ciał rozpadają się, wysyłając w przestrzeń promienie. Promienie nie wracają, są dla materji stracone, ale — nie giną. Powiększają jedynie liczbę tych, które, niczem nieskrępowane, swobodnie przebiegają wszechświat. Wogóle energia, pod jakąkolwiek znajdowałaby się postacią, nie ginie. Jest jej tyle, ile było na początku świata. Przechodzi jedynie z jednych form w drugie.

Energja biotyczna. Na zakończenie posłuchajmy, jaki jest stosunek wolnej energii do organizmów żyjących. Wszak ciała nasze, ciała zwierząt i roślin to nie tylko materja. Tkwi w nich życie. Zagadnienie istoty tego życia niestety nie zostało dotąd rozwiązane, toteż zadowolić się musimy hipotezami. Prof. B. Moore przypuszcza, że istnieje jakaś specjalna forma energii, dotąd nie stwierdzona, charakterystyczna dla zjawiska życia. Nazwał ją energją biotyczną. Jak wiadomo, materialem, z którego zbudowana jest komórka, a w następstwie tego każdy organizm żyjący, jest t. zw. molekuła koloidalna. Jest to specjalny i najwyżej skomplikowany układ atomów. Przypuszcza się, że zespół molekuł koloidalnych jest odpowiednim gruntem dla energii biotycznej, która trafiając na niego, w odpowiednich warunkach, stwarza życie. Czy tak jest w istocie — nie wiemy. Może jednak doczekamy się jeszcze odpowiedzi na to pytanie.

WYDAWNICTWA S. A. „OSTOJA“

Nadchodzi wiosna a równocześnie z nią sezon sportu w KSM. Czas więc zaopatrzyć się w niezbędną biblioteczkę wychowania fizycznego.

Polecamy następujące wydawnictwa w. f.

Ks. W. Adamski — J. Waxman:

ĆWICZENIA FIZYCZNE W STOW. MŁODZIEŻY . . . 1,55 zł

Praktyczny podręcznik dla naczelnika — naczelniczki, omawiający podział, rodzaje, korzyści i warunki ćwiczeń fizycznych, porządek i karność, higienę, miejsce i przybory ćwiczeń, wybór i organizację ćwiczeń, zawody i igrzyska.

F. Gilewski:

Podręczniki, omawiające technikę, praktyczne przeprowadzenie oraz przepisy lekkiej atletyki i gier sportowych:

Bieg 4 × 100 m.	0,35 zł
Bieg na 100 m.	0,45 „
Boisko	1,00 „
Skok wzwyż	1,20 „
Walka narodów	0,20 „
Wybijanka	0,12 „
Mniejsze gry wyd. I	0,15 „
Mniejsze gry wyd. II	0,25 „
Gry i zabawy	0,25 „

Ks. W. Adamski:

Pięstówka	0,20 „
Pogoń	0,20 „
Tamburino	0,20 „

W. Jaroszowski:

Piłka nożna polska	0.50 „
------------------------------	--------

Cz. Wolniewiczówna:

Kalina	0,75 „
------------------	--------

Trzy korowody dla młodzieży żeńskiej: 1. Kto zbudował ciebie, lesie. 2. Kalina. 3. Uptęwa szybko życie.

Dostarczają:

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej
Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej

czas. 10927/17/3

Biblioteka Uniwersyteku
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

czas. 10927 1936
3
CZASOPISMA

Jako tom I

„Wydawnictwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski“

ukazała się:

ENCYKLIKA „QUADRAGESIMO ANNO“

W ŁACIŃSKIM TEKŚCIE I POLSKIM TŁUMACZENIU
KS. DR. PIWOWARCZYKA
WRAZ Z KOMENTARZEM TEGOŻ AUTORA

SŁOWO WSTĘPNE NAPISAŁ J. EMINENCJA KS.
KARDYNAŁ-PRYMAS

STRON 149

CENA ZŁ 3,30

SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

DO NABYCIA

W WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH ORAZ PRZEZ
ADMINISTRACJĘ „PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO“